

ZYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJO KULTURALNY

ROK III Nr 12/91

Londyn, dnia 20 marca 1949

CENA 9 d.

AUGUST KARDYNAŁ HLOND

(Pisanie w czasie wojny)

NA GRUZACH WIN

ŚWIAT musi zrozumieć istotny sens swego kataklizmu. Musimy go i my zrozumieć.

Myślimy o wojnie, nie pamiętamy o pokucie.

Wyglądamy zwycięstwa orężnego, nie dbamy o tryumf dobra w duszach i życiu.

Wyczekujemy pokoju, nie myślimy o poprawie.

Chcielibyśmy się przez okres walk przeslizgnąć, by następnie trwać w dawnej duchowej niemocy i wygodzie.

A tymczasem woła Opatrzności jest, by pod ciosami piekielnych sił, które się w tonie ludzkości rozpetwały, padły zastarcza grzechy, rozluźnione zasady, laicyzacja życia, uparta niewiara, apostazja, barbarzyństwo.

Celem przewrotów jest totalne odrodzenia ludów, wyzwolenie ich z fałszu i zakłamania, wyrwanie ich z upadku; zwrot do Boga. Tylko wtedy narody przeżywać będą nowe czasy w godności, pokoju i braterstwie, gdy dokonają w sobie totalnego odrodzenia duchowego.

Wojna i powojenne wstrząsy skończyć się powinny nie zagładą świata, lecz zagładą zła w świecie. A zło broni się chytrze i rozpaczliwie. Broni się dekadentyzm moralny, broni się zawzięcie nie wierząca zarozumiałość ducha, broni się wykrętnie niesprawiedliwość i krzywda, bronią się grzechy i naogi, broni się piekło i jego najemnicy. Trzeba przeciw tym siłom i wbrew nim mobilizować zwycięstwo sił

bożych. Trzeba gotować tryumf ducha Chrystusowego i to nie w myśl owej modnej dziś ale jakże nieuchwytnie proklamacji nieokreślonych zasad chrześcijańskich, lecz w znaczeniu ścisłego urzędowania całego życia ludzkiego zgodnie z całą treścią objawionej nauki Boskiego Zbawiciela.

Na gruzach win, ucisku, nienawiści, pychy, tyranii, zbrodni ma zakwitnąć pod tchnieniem bożym ta era bogostawiona, którą wieszczę nasi i ojczesznowi filozofowie nieco mętnie, ale w istocie trafnie przepowiadali. Te nowe czasy nie ziszczą się bez nas niby cudowne objawienie, lecz zostaną wykute i zbudowane preżnym wysiłkiem ludzkiego ducha, uskrzydłonego porywem odrodzenia. Wtedy apokaliptyczna ekspiacja, spełniwszy swe straszliwe ale dobroczynne zadania objawi się i nam jako pokutna wigilia największego w dziejach świata naszego.

Wierzę, że na rachunek tych przyszłych, jasnych a wielkich dni Miłosierdzia Boże policzy nam cicha, nieopisana męka, którą naród bohatersko przeżywa w kraju, w katowniach obozowych, na niewolniczych robotach, w azjatyckich koczowiskach. Wierzę, że Duch Święty za wstawieniem niewierzącego przepotężnym naszej Królowej zleje na polskie serca łaski niezliczone i światła, by nas umocnić i do najwyższych wzlotów uzdolnić. Wierzę, że zbudujemy Królestwo boże w sobie i naokoło siebie i że Polska nowa,

swobodna, młoda, twórcza imponować będzie światu swym dostojnością i duchową powagą swych dzieci.

W tym duchu proszę pisać, działać, apostołować, aż się z popiołów przeszłości, ze słabości, próżnego fasonu i konwenansu, z wygody, samolubstwa, błędu, upadku, waśni, obłudy i zalewu pogaństwa zdźwiagać zacznie ta wielkość, która jest naszym przeznaczeniem, a dla której obecnie przechodzimy poniżenie unicestwienia.

Gdy się dokona narodowe odrodzenie w Chrystusie, jakież proste będą w odbudowanej Rzeczypospolitej różne zagadnienia, które nas w owych dwudziestu latach połowicznego smartwychwstania tak paradoksalnie męczyły. Nie wątpie, że wtedy zrozumimy się znowu z braćmi Litwinami i z Rusinami czy Ukraincami i z innymi. Polska zorganizowana na zasadach chrześcijańskich stanie się naturalnym i pociągającym ośrodkiem fałdu i bezpieczeństwa, w którym niejedyn sąsiad z zaufaniem szukać będzie oparcia pewnego i braterskiego. Wszak tylko w duchu chrześcijańskim zsić się może naprawdę trwałe braterstwo ludów, które tak sromotnie zawiodło, gdy je oprzeć chciano na wolnomularskich sloganach i konspiracjach, a które następnie zostało tak bezwstydnie wyszydzone i okrutnie pogrzebane przez krwawą herezję rasizmu...

August Kardynał Hlond

KONFESJONAŁ I DONOS

PROCES trzech księży, oskarżonych o współdziałanie z grupami zbrojnymi w kraju przyjęła opinia polska na emigracji z mniejszym zrozumieniem i mniejszą uwagą, niżby należało. Owszem, stwierdzono, że to wstęp do ataku na Kościół, że księża poddani 'być musieli jakimś zabiegom podobnie jak kardynał Mindszenty na Węgrzech, bo kajali się i przyznawali do win niepopelnionych, że wyrok był z góry wiadomy. I tyle.

To wszystko prawda, ale nie to jest najważniejsze, nie na tym polega istotna wymowa tego procesu. Chodzi tu o coś innego, o coś zasadniczego i potwornego.

Kiedy otrząsnąć proces z propagandy, oskarżeń i przyznań nieprawdopodobnych i z przypadkowych lub doczepionych wydarzeń, co pozostaje jako istotna wina wszystkich trzech kapłanów? Współdziałanie z partyzantami. Na czym to współdziałanie polegało? Przede wszystkim na spowiadaniu i dochowywaniu tajemnicy spowiedzi. Jeden z trzech automatów, którzy kiedyś byli ludźmi powiada, że poznał swoją winę, że przyznał się do przestępstwa, iż wiedząc o zbrodniach partyzantów ze spowiedzi, nie doniósł o tym władzy.

W ustroju sowieckim tylko policja ma prawo do tajemnic. Każdy ma obowiązek donosu. Kto nie doniesie o przestępstwie, choćby najbliższym ojca, matki, brata, syna, przyjaciela, dobroczyńcy, ten jest współwinnym przestępstwa. Każdy człowiek powinien bać się drugiego i nikomu nie ufać. Dopiero wówczas władza państwa komunistycznego jest pełna, społeczeństwo nie istnieje, bo gdzie nie ma

zauwania, nie może być żadnej skoordynowanej akcji ani nawet żadnej opinii społecznej

Bolszewicy w Polsce rozbijają więź rodzinną przez zniszczenie zaufania między rodzicami i dziećmi, między rodzeństwem. Łamiąc zaufanie między ludźmi przez zmuszanie ich do wzajemnego szpiegowania, uniemożliwiają istnienie opozycji. Tu wszakże napotyka się na jedną przeszkodę. W każdej niemal wiosce, w każdej dzielnicy miasta jest człowiek, który zna tajemnice setek jeśli nie tysięcy ludzi i który tych tajemnic nie zdradza władzy ani nikomu, nawet swoim przełożonym. Człowiek ten, kapłan katolicki ma zaufanie ludzi, ma je właśnie dlatego, że dochowuje tajemnicę spowiedzi. Wskutek tego jest on jedynym konkurentem a więc wrogiem władzy, gdy wyniszczono są już inne ośrodki oporu.

Takiego człowieka nie można więc tolerować, trzeba go zniszczyć lub uniemożliwić mu pełnienie antypaństwowej funkcji. Bo jedynym miejscem do spowiedzi człowieka w systemie sowieckim jest biuro policji politycznej, a jedynym świadkiem sędzia śledczy. Zadaniem sędziego śledczego u bolszewików nie jest wykrywanie przestępstw, lecz spowiadanie ludzi. Dlatego każdy tam jest potencjonalnie winny, każdy może być aresztowany, a z aresztu wrócić na urząd, bo to nie jest sąd, to jest konfesjonał bezbożniczy. Jak katolik co najmniej raz na rok się spowiada, tak bolszewik przynajmniej raz na rok powinien zeznawać w policji.

Proces trzech księży miał z punktu widzenia komunistycznego nie tylko to

węższe zadanie, by rzucić strach na kler. Miał także szersze zadanie: podować zaufanie ludzi do konfesjonału, pouczając ich, że każdy ksiądz może być „wypowiedany” przez Bezpiekę i że w „demokracji ludowej” nie ma tajemnicy spowiedzi. Bolszewicy prędzej pogodzą się z istnieniem całej hierarchii duchownej, prędzej nawet posła swoich dygnitarzy na procesje i audiencje u biskupów, prędzej zezwolą na pełne księgi i tłumne procesje niż na to, by człowiek mógł wyszeptać drugiemu człowiekowi do ucha swoje myśli i uczynki bez obawy i w zaufaniu. Człowiek ma żyć ze wszystkimi swoimi kompleksami i fobiami, ma je w sobie kwasić i podniecać tak długo, aż z własnej potrzeby, w braku innego trybunału, nie wytrzyma i pójdzie do policji. Tam mu ułatwią ulżenie sobie i wydostaną z niego najbardziej nawet osobiste i intymne myśli. Taki dopiero człowiek jest dobrym obywatelom komunistycznym, — praktykującym bolszewikizm.

Dla każdego z nas, wychowanych w chrześcijaństwie, jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że kapłan może znać na straszniejsze i najszkodliwsze dla rządzących zbrodnie i nie może ich nikomu powtórzyć. I dlatego między innymi chrześcijaństwo wychowało wolnego człowieka. Tego wolnego człowieka komunizm chce zabić za wszelką cenę i dlatego w usta umęczonego kapłana wkłada słowa odrzekające się od tajemnicy spowiedzi. To jest istotny sens procesu trzech księży przed „sądem” wojskowym.

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

ZIEMIA

Zaraz za progiem glina,
Zimna, po wierzchu śliska,
Ziemia tak się zaczyna
i daleka i bliska.

Dębowa ziemia liściasta,
cały sens i przyczyna —
jak brzemienista niewiasta
ugina się, ugina.

W glinie kopne wąwozy —
z darniny wisi dach
i wożą ludzkie wozy
piach na glinę, a glinę na piach.

Może tam dalej, w innym kraju
cieplejsze ziemie za progami,
ale u nas się mówi stygnącymi wargami,
że taka ziemia będzie w raju.

Wiersz wyjęty z tomiku „Obrona mgieł” wydanego przez Veritas.

MATEUSZ DŁUSKI

PRAWDZIWA SUWERENNOŚĆ

GDY się obserwowało prądy myślowe, czyni i doktryny, hasła i praktyki, które hulają w przedwojennej Polsce po „okupowanym niepodległością kraju”, miało się wrażenie, że ścierają się w niej dwa wiatry: jeden z pruskich ozimów, a drugi z moskiewskich cyrkulów. Podwójne naśladownictwo kwitnęło w całej pełni: to Bismarck, to Stotypin. W tę i w tamtą stronę.

Dla dawnego ducha prawdziwie niepodległej Polski, dla ducha Rzeczypospolitej, nie było miejsca. A gdy się gdzieś pojawiał, przypadkiem, to chował się dyskretnie w westchnieniu, w sercu, w prywatne rozmowy i prywatne poczynania, próbując nieśmiało wydobywać się na wierzch w imię wolności i — natchmiasł bywał osaczany przez prze różne cenzury z prawa i z lewa, przedmajowe, majowe i pomajowe. A wiatr od morza, który zadał z alianckiej Wyspy, po zakończeniu różnych rodzimych reżymów — tak nam się przynajmniej zdawało żyjącym w znów inaczej okupowanym kraju, — powinien był rozprzysięć i tymne opary zapożyczonych ideologii i naśladowniczych praktyk. Tymczasem, gdy się wreszcie wylądowało na Wyspie pełnemu iluzji, brzemiennych w nadzieje, nastąpiło wielkie rozczarowanie. Dawne naśladownictwa i tutaj były się w najlepsze po mózgach i po różnych „wycyznach”, stwarzając chaos w duszach, niezdrowie w uczynkach, nową opresję moralną wychodzącej atmosfery. Były to naśladownictwa stare, podbite nowymi gazetami. Znamy je wszyscy i wszyscy mamy ich dość.

O cóż więc chodzi?
O to, by przywołać się do własnej polskości historycznej takiej, jaka być powinna, prawdziwie ożywianej duchem rzetelnej suwerenności. Nie chodzi tu przynajmniej chwilowo, o suwerenność polityczną. Chodzi o niepodległość myśli, poczynania, a przede wszystkim całości postawy życiowej.

Powiedziano, że nie jesteśmy ani Wschodem ani Zachodem. Jesteśmy tylko dziećmi Bożymi, ulokowanymi na tym właśnie odcinku geograficznym, na którym Opatrzność od wieków dawała nam różne Biskupiny, Gniezna i Wawele.

Kościół jest jeden. Jedna wiara chrześcijańska, jedne i te same sakramenta i jedna Ofiara i jeden autorytet nauczający. Ale będąc z powodu swej Boskości prawdziwie ludzkim, sprowadza swe działania do dusz i do narodów w ten sposób, że indywidualności i zespoły na biorą w swej aktywności wewnętrznej i zewnętrznej specyficznego charakteru, specjalnych refleksów i włącującej siebie świadomości. W ten sposób wzbogaca się i ludzkie dziedzictwo i sam wpływ Ewangelii. Stajemy się podobni wszyscy razem i każden z osobna do pięknie, wymyślnie i bogato szlifowanego diamentu o licznych i bardzo zróżnicowanych

plaszczynach. Prawdziwy i rzeczywisty wkład jakiegoś narodu w ogólną cywilizację nie zależy od natężenia stopnia naśladownictwa, ale od oryginalnych realizacji przetwórczych ogólnoludzkich i chrześcijańskich założeń. A znowu od rzetelnej wartości tego wkładu zależy również znaczenie innych narodów i zasięgu osobistych możliwości jego czołków.

Położone między Wschodem a Zachodem ziemie dawnej Rzeczypospolitej bardzo prędko wzięły własny kurs w historii, odpychając już od czasów Chrobrego służalcze wciąganie się w system wówczas chwilowo utrwalony na Zachodzie. Kurs ten dąży do bezpośredniego udziału w życiu jądra cywilizacji, to jest Stolicy Apostolskiej i Włoch, przyjmując równocześnie znaczny udział w sprawach wschodnich. Fakt, że ktoś powiedział, coś w rodzaju Świętego Imperium Stowianckiego przyswiecał myślom Wielkiego Bolesława. I tak właśnie Polskę rozumiał i do tej roli zadecyzował wielki Grzegorz VII w swej walce z opadającym we własne tożysko Zachodem. Nie trzeba się wcale wstydzic tranzycyjnej roli Polski i polskiej umysłowości ani tej siły jakby transformatora, jaką się spotyka w jej dziejach Transformator Wschodu i Zachodu, co jak każdy transformator dawało moc, ruch i światło.

„Światło z Polski” — by je tak nazwać — dążyło zawsze do utracenia praktycznych błędów tak Wschodu jak i Zachodu i byłoby smutne niesłychanie, gdyby się zamienilo w kondensator cieniów tak jednego jak i drugiego, jak często na to zakrawa w niejednym poczynaniu naśladowczym. Nic by nie było obrzydliwszego jak rola Polski i Polaków w uwschodnianiu błędów Zachodu!

Wypowiadanie takich myśli, to tylko krzyk ostrzegawczy przeciw pokusom, nawykowi i błędowi niewoli, poczętym jeszcze w wieku XVIII a przekazywanym dalej w czasie „próbnej” niepodległości. Zabijają one prawdziwego ducha suwerenności psychicznej, umysłowej i moralnej, a oczywiście, tym samym wstrzymują ziszczenie prawdziwej niepodległości państwowej. Nie miejsce dziś tu na dokładne analizowanie faktów, które potwierdzają w ten czy inny sposób nasz glos czy to w historii czy w dobie obecnej. Chcemy tylko zwrócić uwagę czytających i myślących katolików polskich na fakt, że nie zaćmienie lub stracenie chwilowe państwowego bytu jest groźne. Albowiem i moźne rodziny mogą zbiednieć ale w swej ciągłości tradycyjnej „znów się” odradzać w jednym choćby, genialnym człowieku. Groźne jest natomiast zatracenie ducha własnej funkcji w historii, własnego „ja” narodowo nadprzyrodzonego i ludzkiego oraz świadomej samodzielności własnych dróg i własnych dokonań.

Mateusz Dłuski

W. W.

MARIA CZAPSKA

RÓŻANIEC

MAŁO kto z nas wraca już dziś wspomnieniem do traktatu Ryskiego i jego rozstrzygnięć dotyczących ziem Białoruskich. A przecież obojętność z jaką ogół społeczeństwa polskiego odniósł się wtedy do losu milionów Białorusinów wydanych dobrowolnie Rosji Sowieckiej przypomina dzisiejszą obojętność narodów zachodnich na los Polski i krajów tak zwanych „satelickich” po części też naszą, w stosunku do braci zza Buga i Sanu.

M. K. Pawlikowski przypomniał niedawno te sprawy sprzed laty 30-tu w artykule zatytułowanym „Przekleństwo Kainowe”.

„Wbrew wymowie etnografii — pisał — wbrew logice dziejów, odrzuciliśmy kilkanaście milionów Białorusinów wschodnich, odcinając im prawa do kultury zachodnio-chrześcijańskiej. Odrzuciliśmy ich brutalnie za kordon, na żer najstraszliwszego z zaborców.

...gdy za mowę polską stawiano pod ściankę, gdy setki tysięcy ludzi, wyciżonych z mienia i odartych do naga, mordowano bestialsko, a setki tysięcy innych, też wyciżonych z mienia, wysiedlano na wschód i północ — milczeliśmy. Milczał Sejm, milczała prasa, milczeli utalentowani pisarze.

...A tu na emigracji wśród potępienia swarów, gdy sęp nam wjada i serca i mózgi, zaczynamy zapomnieć o braciach zza Buga, tak jak przed ćwierć wiekiem, wyzreklamujemy się po Kainowemu braci zza Dźwiny, Szuczy, Berezyny i Druci”.

* * *

„Przyjdź do nas dziś po południu — posłyszalam któregoś dnia w telefonie. — Spotkasz kilku znajomych. Pomówimy o naszych stronach. Punktualnie o 4-tej — czekamy!”

Była późna jesień 1941 roku. Ofensywę niemiecką unieruchomiły pod Moskwą i Leningradem mrozy i śniegi. Ale armia sowiecka mimo हुcznych zapowiedzi Goebbelsa, głośzonych w prasie i przez megafony nie była złamana.

W Warszawie obowiązywały zaziemienia i godzina policyjna o 20-tej. Ulice pogrążone w ciemności nie zachęcały do przechadzek a o 4-tej zapadał już zmrok.

Poszłam jednak skuszoną niewynikłą zapowiedzią. Naszymi wspólnymi stronami była Mińszczyzna.

Państwo W. z rodziną zamieszkiwali piętrową willę na kolonii Staszica, gdzie się schronili wyparci w 39 z malej dzierżawy w Poznańskim.

W salonie było zebranych kilkanaście osób.

Był to salon jak wiele innych w ówczesnej Warszawie, gdzie stół na którym rodzina jadała był tylko odsunięty ku ścianie a tapczany na których sypiano tworzyły kahapy, ale nad stołem wisiał ogromny portret jakiegoś szlachcica w czerwonym żupanie i kołpaku z kitą, a pod obrazem ładna turecka makata. Ten portret zdawał się przydykować naszej gromadce rozbitków. Byli to sami Mińszczanie, których nie byłam spotkała już od bardzo dawna.

Stary lekarz o różowych niegdyś jak jabłuszko policzkach, który zachował w zwiędłej twarzy te same ciemne i przenikliwe oczki, obok niego okazała małżonka o melancholijnym uśmiechu dawnej piękności. Kilku byłych ziemian, dwóch mińskich adwokatów zajęło krzesła i tapczany, trochę starszych pań, zdobiących ongiś, w kwiecie swej

młodości, dobroczynne wenty naszego miasta, obsiadło głębokie fotele. Gromadka młodzieży, wzrosłej już w wolnej Polsce i nie znającej białoruskiej ziemi rodzinnej, odbierała gościom nakrycia i znosiła z dalszych pokoi krzesła.

Pośrodku salonu siedziała młoda kobieta, mogła mieć lat trzydziestki; ciemny warkocz opasywał jej małą głowę, na skroniach trochę siwizny, cera bezkrwista, blade usta, oczy sztywne, w ciemnej oprawie wyrażały skupienie myśli i opanowanie. Nowoprzybyłych witała, każdego indywidualnie, powstając z krzesła, uśmiechem i bardzo życzliwym spojrzeniem.

Gospodarz, rozmieszczając przyjaciół szerokim gestem kresowego ziemianina, przedstawiał zebranym rzadkiego gościa:

„Pani Wanda jest krakowianką, pracowała jako nauczycielka na Kresach wschodnich, aresztowana i przewieziona do Mińska, przesiedziała tam w więzieniu 17 miesięcy. Skazana na 10 lat obozu pracy uszła katą; dzięki ofensywie niemieckiej; chciałyby się dziś podzielić z nami swoimi wrażeniami z Ziemi Mińskiej i dlatego pozwoliłem sobie zaprosić państwa...”

Zajęłam wolne krzesło za plecami prelegentki. Miała na sobie brązową suknię i czarny pospolity sweter, nogi w grubym i zniszczonym obuwiu chowała pod krzesło. Kiedy odwracała głowę widziałam jej drobny regularny profil i białą szeroką bliznę koło ucha, jak po długiej nieogracanej się ranie.

„Chcę państwu powiedzieć — zaczęła pośpiesznie i bez wstępu, mimo że nie wszyscy jeszcze siedzieli — że Polska ma obowiązki wobec Białorusi, obowiązki historyczne i chrześcijańskie. Białorusi może być z Rosją albo z Polską. Sama się nie ostoi. Ludność tamtejsza, ufa Polsce i od niej czeka ratunku...” (Głos jej, zrazu cichy i nieśmiały, utwierdzał się w miarę mówienia.) „Nie chodzi oczywiście o zabór, ani o żadną rewindykację... — spojrzała po zebranych, jakby się chciała upewnić, że znajdzie zrozumienie — dwadzieścianka lat pąnowania sowieckiego nie dała się z historii tego kraju wymazać... chodzi o opiekę, o wsparcie, o pomoc.”

„Chcę również powiedzieć, że chociaż samą jestem małopolanką, ostatnie lata związały mnie z Ziemią Białoruską na zawsze i dlatego chciałam się porozumieć z państwem, dla których ta ziemia jest ojczyzną, baćkouszczyzną, jak tam mówią... Ani w więzieniu, ani w śledztwach, ani w krzyżowej drodze po traktach mińskich, błądząc po lasach, głodni szczuci, pomiędzy dwoma frontami — nie płakałam, to było prawdopodobnie znieczulenie... ale żegnając ostatnio Mińsk i moje towarzyszyki więzienne, z którymi spędziłam tam kilka tygodni na wolności, przyznam się państwu, że... płakałam.”

Wanda przetarła dłonią czoło, jakby ścierała zeń jakieś bardzo bolesne i dręczące wspomnienia, miała ręce zgrabne, mocne, zgrubiałe od ciężkiej pracy, odzież jej wydawała się pachniała wilgotnych mieszkań, zapach ubóstwa.

Młodzież zaczęła roznosić ersatz-herbatę z kromką ciemnego chleba smarowaną ersatz-marmeladą.

„W więzieniu mińskim — ciągnęła dalej prelegentka — było w ciągu tych lat około 10.000 więźniów, z tego bardzo wielu Polaków z ziem świeżo zagarniętych. W celach ogólnych

spotykałam jednak też tubylców, kobiety ze wsi i z miast; siedziały pod śledztwem całymi miesiącami, albo latami, niektóre wracały z dalekich łagrów północy dla dodatkowych zeznań albo ocznych stawek.”

Padło kilka pytań.

„Pytając Państwo za co? — no oczywiście za kontrrewolucję i nacjonalizm pod różnymi postaciami, od skargi lub krytyki nieostrożnie wypowiedzianej aż do „kontaktów z zagranicą”, „wywiadu na rzecz obcego państwa”, czyli „agjentstwa” — działalności spiskowej, oskarżenia typowe, wedle ustalonych z góry paragrafów.

„Nie wiem czy w 1938 była prowadzona przez władze polskie jakaś akcja dywersyjna na terenie wschodniej Białorusi, ale wiem, że represje sowieckie były w tym okresie szczególnie surowe i zdawały się odpowiadać rozbudzonemu wśród ludności tamtejszej nadziejom. Poznałam w więzieniu kilka osób, Białorusinów, aresztowanych w maju 1938 roku, pod zarzutem spisków antysowieckich i nieludzkich katowanych.”

„Wiadomo, że przemysł pomiędzy Polską a Sowietami istniał pod osłoną lasów i bagien pińskich, ale poza zwykłym towarem przemysłowym (wódką, tytoń, skóry) chodziło się też „za granicę” po przedmioty kultury. Państwo wiedzą ile dziesiątek tysięcy wysiedlono z Białorusi na daleką północ, na Ural i na Syberję. Ile zaścianków i zagród szlacheckich Zabłockich, Daszkiewiczów, Syrciów, Downarów zrównano z ziemią, a mimo to tliły się jeszcze na tych ziemiach katolicyzm i resztki polskości, bez kościołów i szkół, bez księży, bez sakramentów.

„Zrazu przemysłnicy z wódką i tytoń przynosili też różańce i święte obrazki, ale różaniec był dla czekistowskich rozwiadek symbolem kontrrewolucji, a spalić go nie było łatwo, w popiele zostawały łańcuszki; więc zamiechano przemysł różańców; lepiono ziarenka z chleba, niszano je na sznurki; rzucone w ogień nie zostawiały śladu.

„W okresie Bożego Narodzenia, skarbem białoruskich katolików był poświęcony w Polsce opłatek, z odbiciem Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej, krzyżem i narzędziami męki Chrystusowej. Tym opłatkiem dzielono się w wigilijny wieczór w biednych chatkach białoruskich kołchozów jak „chlebem żywota”. W niektórych osiedlach starzy ludzie w największej tajemnicy chrzcili dzieci w zastępstwie kapłana i błogosławili nowożeńców.

„Ale każdy komunista powiedział by państwu, że nie było prześladowań religijnych w Sowietach, ani narodowych. Istotnie, w pierwszych latach po przyłączeniu Białorusi do Związku Sowieckiego, na życzenie pewnej liczby ludności, założono w Mińsku kilka szkół polskich. Ale były to szkoły tylko o języku wykładowym polskim, wykładali w nich przeważnie Żydzi, komuniści, polskiego pochodzenia i o wybitnie antypolskim nastawieniu, to też w swoisty sposób znęcały się nad polską historią i tradycją. Ponizali oni i oczerniali to wszystko, co dzieci te nauczyły się w domu czcić i szanować. To też z tych dwóch typów szkół sowieckich lepsze już były białoruskie, mniej obrażające polskości i katolicyzm. Z biegiem lat te „polskie” szkoły zostały zlikwidowane — „z braku uczniów.”

EDWARD EUGENIUSZ CHUDZYŃSKI

„GOŚCINIEC”

Majątku nie zebrałem — bom zwykły włóczęga.
Odejdę po cygańsku . . . (a chciałbym w jesieni.)
Rozciągnę się w poranku gościnnie, jak wstęga.
Pójdę — czapka na bakier i ręce w kieszeni.

A jakby deszcz . . . ? Nieważne — bom przecież włóczęga;
Tylko kołnierzy rogaty postawię kapocie.
Droga będzie w kałużach . . . ? Lecz będzie jak wstęga!
Pójdę prosto, wesolo, z przywidzem po błocie.

A jakby śnieg . . . ? Mój Boże! Przecież mi nie straszny;
Będę ręce zacierał, jeśli będzie trzeba.
Gościnnie będzie w zaspach . . . ? Ale będzie jasny!
I droga — niby strzelit, do samego nieba.

. . . Że niby ksiądz nie zechce w zadymkę się trudzić?
Pójdę sam; przecież wrota na rościę otwarte.
Święty Piotr . . . ? Będzie drzemał! A jeśli się zbudzi,
To mu się w pas pokłonię i . . . wkupię się żartem.

Pióro . . . ? Też nie potrzebne: tam mi dadzą nowe
I złocisty katamarz z kancelarii Boskiej . . .
I będę pił co wieczór w „Karczmie Księżycowej”,
którą razem z Zagłobą dzierżawi Twardowski.

Upiję się szampanem poranków perlistych,
Purpurowych zachodów węgierskim Tokajem . . .
Może czasem zatesknę za szklaneczką czystej . . .
(Przez pierwszych parę wieków — nim się przyzwyczaję.)

Zwiedzę „Skalne Pohale” z panem Tetmajerem,
Wyspiańskiego — gdy spotkam pocałuję w rękę.
A Franz Liszt mię zaprosi na swoją kwatere,
Gdzie Chopin gra nokturny i mazurki tęskne.

Wszystko będzie radosne, tęczone, wiosenne . . .
Będę chodził — włóczęga — w jaśminowym płaszczu;
Gdy spotkam Matkę Boską, to przy drodze klęknię;
— Może mnie dobrotliwie po głowie pogłaszcze . . . ?

I kiedy tak pomyślę — to bierze ochota,
Żeby iść . . . (Nic nie trzyma — bom przecież włóczęga);
Żeby przyszła ta jesień w zadymkach i słotach
I ten jasny gościnnie, błyszczący, jak wstęga.

Londyn, czerwiec 1948.

„Piękny nowy kościół t.zw. Woy-
niłowiczowski”), był już od szeregu
lat zamieniony na kino miejskie, ka-
teedralny zamknięto dopiero w 1938
— też „z braku wiernych...”

„Wiernych istotnie ubywało z roku
na rok. Młodzież szkolna, która
się ośmielała nie tać swojej wyzna-
niowości, była szykanowana na egzami-
nach, nie dopuszczano do wyż-
szych studiów i stale wystawiana
na pośmiewisko współtowarzyszy w
słowie, artykułach i obrazkach ścien-
nej gazety, starsi usuwani pod róż-
nymi pretekstami z posad, i aresztowa-
niami za byle jaką przyczytą, lub
wysiedlani jako element „niepożą-
ny”. Mimo to wszystko gromadka
wiernych obchodziła każde większe
święto ze szczególnym uniesieniem.
Pasterka Nocy Wigilijnej, Rezurek-
cja i procesja Zmartwychwstania
były przygotowywane w natchnieniu,
jako publiczne akty wiary.

„Ta garść wyznawców, która zdo-
łała ująć aresztowań, wysiedleń i
przetrawić do końca, niczym się nie
różniła od gminy pierwszych chrze-
ścijan otoczonej wrogością i potwa-
rzą. Żyła tak samo wiarą w spra-
wiedliwość Bożą, nadzieją w Jego
miłosierdzie i gotowością męczeń-
stwa.

„Nabożeństwa były niekiedy bru-
talnie przerywane rewizjami, ko-
ściół otaczany policją, wierni niedo-
puszczani do świątyni, procesje roz-
praszane. Aż wreszcie ostatni para-
fianie mińskiej katedry czekali na
próżno pewnej niedzieli przy zapa-
lonych świecach na księdza — ksiądz
był nocy ubiegłej aresztowany...
Kościół zamknięto, boczne drewnia-
ne ołtarze, stopnie, ławki, konfesjo-
nały zostały sprzedane żydowskiemu
przedsiębiorstwu pogrzebowemu na

1) Ufundowany przez zasłużonego
działacza i ziemianina Edwarda Woy-
niłowicza po śmierci Edynaków: sy-
na i córki, ok. 1910 r.

trumny; gmach katedry, o charakte-
rystycznym jezuickim stylu dwóch
wyniosłych wież, zamieniono na gara-
ż samochodowy.

„Czym była modlitwa dla tych lu-
dzi — podjęła Wanda w głębokim
milczeniu — dla tych mińskich kobiet
z którymi siedziałam, to mogłam za-
obserwować tam, w więzieniu. Nie-
dzielami odprowadzały zbiorowe
nabożeństwa, mimo że modlitwa
wspólna jest surowo wzbroniona w
sowieckich więzieniach podobnie jak
śpiew, jak śmiech, jak głosny płacz...
Księża, nierz, odległych celach, przy-
syłali do naszych kobiecych teksty
liturgiczne oraz epistoły i ewangel-
je przypadające na różne święta;
drogi tej poczty były rozmaite, jak
w każdym więzieniu, bo zadziwiają-
co rozwija się w potrzebie ludzka
przebiegłość...”

„Ale nigdy nie widziałam podob-
nej wiary jak w więzieniu mińskim,
ani takiej modlitwy... Nigdy...”

Goście mieszkający na Żoliborzu,
na dalekim Mokotowie spoglądali
już na zegarki, panią domowe
zbierały filiżanki i talerzyki, padło
kilka pytań, dotyczących jej własne-
go losu. Jak była wyzwolona? Kie-
dy?

„Wyzwolona... — uśmiechnęła się
bolesnym skrzywieniem ust, podno-
sząc wzrok na pytających — to dłu-
ga historia, a nie możemy przedłu-
żać już tego wieczoru” — spojrzała
po obecnych. — Jeszcze chwilę...
prosił ktoś. „Więc odpowiem tylko
po krótko, na pytania — podjęła. —
Już 22 czerwca Mińsk był zbombar-
dowany; jedna z bomb trafiła w bra-
me więzienną, druga w dom dozor-
ców; nastąpiła nieopisana panika.
W nocy odbyły się egzekucje, wszy-
stkich tych co mieli już wyroki
śmierci i wszystkich gorzej politycz-
nie „skompromitowanych”, w ich
liczbie Francuzów i Anglików, zbieg-
łych z niewoli niemieckiej za Bug,

pod opiekę swoich ambasad, a tu wylapanych i zasądzonych za szpiegostwo. Całą resztę zaś, następnego dnia pognali piechotą, kolumnami na Wschód, po 1 ½ do 2 tysięcy ludzi, przez płonące miasto, pod strażą uzbrojonych bojów, słabszych, ustajających dobijali w drodze... Potem, na jakiejś leśnej polanie (to było w bok od Szosy prowadzącej na Iłmę, dziś Czerwień), zaczęli nas segregować na chybił trafił, bo nie mieli papierów naszych, prawie wszystkich mężczyzn, dużo było wśród nich Polaków i trochę też kobiet odłączono nas i odprowadzono gdzieś w las, wszystko w szalonym pośpiechu, w nieprzytomnym lęku, klnąc i wrzeczając, słychać już było artylerię niemiecką; tych odłączonych rozstrzelano, słyszeliśmy salwy...

I wtedy, nagle spostrzegliśmy się, że jesteśmy sami, ilu nas było, 200 może 300 z 1 ½ tysiąca... Nasi dozorczy znikli, jakby się w ziemię zapadli i ciężarówką na szosie także... Sami, w tę noc 8-to Jańską, między dwoma frontami, żywi... Pamiętam, że słońce było już zaszło, że nad Mińskiem stały ogromne łuny... że noc była najpiękniejsza — byliśmy wolni...

Wilka osób wysunęło się na palcach z salonu. Wanda spytała o godzinę.

„Już późno — zaniepokoiła się — tak długo państwo trzymałam.“

Żegnano się pośpiesznie, dziękowano. „Bóg zapłać prezydentce najserdeczniej, za wszystko czym się z nami chciała podzielić, — zagrzmiął gospodarz — ale jest 7-15, więc uprzedzam, komu w drogę temu czas!“

Kilka osób otoczyło Wandę.

„Niech nam pani jeszcze powie na zakończenie — spytałam — co człowiek, obywatel Związku Sowieckiego zyskał w ciągu tych 25 lat, wiemy co stracił, ale co zyskał? Komunizm był wielką nadzieją całego pokolenia, miał swoich wyznawców, męczenników, i dziś jeszcze obiecuje chleb i bezpieczeństwo milionom wydziedziczonych na całym świecie...“

Wanda, która była usiadła na krześle, pochylała nisko głowę na mocno splecione na kolanach ręce. — Młczała.

„Człowiek — odparła po chwili, podnosząc głowę i patrząc mi z powagą prosto w oczy — człowiek tam łatwiej umiera i chyba... lepiej.“

W kaplicy małej św. Teresy z Liesieux zauważyłam przed ex-voto, marmurową tabliczkę z wrytym na niej bezimiennym napisem: **Remerciement pour m'avoir fait aimer la mort.** (W podziękowaniu za naukę umiłowania śmierci).

A więc w Rosji — pomyślałam — dostąpili ludzie łaski pogodzenia się ze śmiercią bez przyczyny świętych orędowników.

Wyszliśmy razem; młczałam nie znajdując słów na miarę mojego wzruszenia i na miarę jej postawy.

Na dworze ogarnęły nas zwarte ciemności; chmurne niebo przeszły od czasu do czasu snopy reflektorów znacząc obłoki błędnymi kręgami światła, to gasły to znów tryskały ku niebu, krzyżując się i rozbiegając jakby w jakiejś grze fantastycznej.

Ujęłam Wandę pod ramię. Od czasu do czasu z jakichś otwartych na chwilę drzwi sklepu czy baru padał na ulicę blask ośniewający, potem mrok zdawał się jeszcze gęstszy.

„Chciałabym pani coś opowiedzieć — zwróciła ku mnie twarz i posłyszalam usmiech w jej głosie. — W więzieniu użyliśmy modlitwy... to było rozwinięcie Modlitwy Pańskiej, w zastosowaniu do nas więźniarek mińskich, wszystkie prośby... i ta

o odpuszczeniu winowajcom także... Stale ją odmawiałyśmy. Dołączyły do nas niektóre Żydówki i takie co się nigdy dotychczas nie modliły. Ulepiłyśmy też różaniec z naszego więziennego chleba i nitkę wyprutych z odzieży, tak się z nim pieściłyśmy... Bo ten różaniec, o ile która wyjdzie na wolność i wróci do Polski... był przeznaczony dla Ojca Świętego. Otóż ten różaniec się zachował... I tu w Warszawie obiecano mi przekazać go do Rzymu wraz z tłumaczeniem francuskim (naszej

KOST — to 200 gramowa kromka chleba, łyżka brunatnego, gorzkiego piynu na śniadanie, to łyżka wodnistej zupy z brukwi na obiad, łyżka herbaty ze zbutwiałych liści porzeczek na kolację.

„Kosträger raus!“ okrzyk ten powtarzany setkami wygłodzonych głosów w obozie, wywoływał uczucia różne.

Stojących przy pracy, lub chorych na rewirze — ożywiał. Nareszcie coś ciepłego do pustego, wygłodzonego żołądka. Odrobina to, ale przecież na parę godzin życie przedłuży. Aby przetrwać!

Ożywiały się umęczone, przygasłe oczy, poruszały się żywiej wyschnięte szkielety ludzkie, prostowały się zgarbione plecy. Po szeregach i grupach leciały ciche i natarcywe szepoty: co będzie na obiad, czy kapusta biała czy czerwona, czy będą też kartofle. Pytałyśmy chciwie, choć wiedzieliśmy dobrze, bo blokowy wywiad już na apelu rannym podał do wiadomości, iż zawsze to samo, („na zachodzie bez zmian“): — brukiew.

By to zrozumieć, trzeba być głodnym. Nie tym głodem organizmu dobrze odżywionego, głodem z apetytu, że zdrowia, gdy czas posiłku nadchodzi, ale tym głodem więźnia obozu koncentracyjnego, u którego nie żołądek, ale każda komórka organizmu była głodna, u którego budził się szarpający wewnętrzności głód nie przed jedzeniem, ale właśnie po jedzeniu, gdy przelknął żarłocznie ostatnią łyżkę wodnistej zupy i wycierając dokładnie resztki pożywienia ze ścianek menażki myślał z rozpazą, że doba upłynie, zanim znowu „taką“ zupę jeść będzie.

Nie pojmie tego głodu czytający te słowa, syty czytelnik o dobrze wypełnionej kamizelce. Nie pojmie i nie zrozumie! Głód bowiem trzeba przeżyć jak miłość, jak nienawiść.

Trzeba, samemu będąc głodnym, każdym włóknom mięśni, widzieć przygasłe oczy, zapadłe policzki, sterzące ramiona i odstające łopatki i chwiejny chód haefliów Dachau.

Trzeba widzieć ludzi-szkielety, a na nich jak na tyczkach wiszące pasiaki, ludzi, którzy kiedyś zajmowali wysokie stanowiska, zawsze byli syści, a teraz brudną ręką wybierają resztki jadła z kotłów. Widzieć jak ludzie ci gorączkowo, chciwie obliźywali swe dłonie jak wybierali z pudła na śmieci cienkie oberzyny i zgniółki, czarne odpadki kartofli i jedli łakomie w śmiertelnym pośpiechu; jak klękali na ulicy obozowej, zgarniali odrobinę rozlanej zupy wraz z piaskiem i jedli... Widzieć, jak przy pracy polowali na ślimaki, ohydne ropuchy i miękkie dżdżownice i jedli

Widziałem w dniu uwolnienia obozu przez wojska amerykańskie: kilku wygłodniałych więźniów, kocem na nagie ciała przykrytych, wyostało się poprzez przecięte już druty, schwyliło utuczonego psa Esmańskiego, zdusiło piszczelami ręk. W mgnieniu oka pies był rozerwany na strzępy, a on pożerał ociekające posoką mięso, na surowo, z mlaskaniem i pomrukiem, jak tryglodyci.

modlitwy. Przrzekł mi ten człowiek że oba przedmioty dojdą napewno ręk Ojca Świętego...“

Marszałkowską nadjeżdżał ostatni zaciemniony i przepelniony tramwaj w stronę Mokotowa. Umówiłyśmy następnę spotkanie, po czym Wanda stanęła na ostatnim stopniu obwieszonoego pasażerami wozu ucze-piwszy się oburącz poręczy. Jakiś rozochocony mężczyzna przytrzymał ją, ujawszy w pół. —

„Dobre, dobre, dojadziem!“ upewniał zyczliwie — byle się nóżka nie

zemknęła... Stoi paniusia?“ Wanda kiwnęła mi głową na pożegnanie, ponad ramieniem jegomościa.

Ruszyłam śpiesznie ku Świętokrzyskiej. Ten różaniec!...

W oczach stanął mi ośniewający Plac św. Piotra, rozwiane pióropusze wodotrysków, rozwarłe skrzydła kolumnady, papiescy gwardziści z halabardami fioletry monsignorów i biała postać papieża pod baldachimem tronowym, szeroki ogarniający cały świat gest błogosławiących ramion:

Ks. JAN PRZYBYSZ

G Ł Ó D

Na doświadczeniach malarii leżałem obok młodego Rosjanina, przywiezionego transportem ze Stutthofu spod Gdańska. Wiedziałem, że transport ten otrzymał żywność na 3 dni, a był w drodze dwa tygodnie. Z głodu odcinali kawałki ciała umierającym towarzyszom, przypiekali na piecyku w wagonie i jedli. Zapytałem mego sąsiada:

— Czy ty też jadłeś mięso ludzkie? Odpowiedział spokojnie:

— Zjadłem jedną rękę i kawałek poślada.

— I jak ci smakowało? — Nawet byłoby dość dobre, gdyby można było dostać trochę soli!

Słyszałem ludzi mądrych, profesorów uniwersytetu, ludzi poważnych niegdyś najwyższych godności, którzy mówili społeczeństwu w natchnionych słowach wzniosłe rzeczy, jak teraz godzinami całym dyskutowali na temat: czy pożyteczniej dla organizmu jest zjeść codzienną pajdę chleba od razu, czy też małymi drobkami żuć dzień cały; czy pożywniejszą jest wypieczona skórka chleba, czy też ośrodek, przeżuwany wolno, dokładnie ze śliną mieszany, trzymany w ustach długo i spokojnie połknięty...

Magister filozofii udowadniał, że lepiej syć zupa, gdy oberze się kartofle, dobrze je podrobi i należycie z zupą zmiesza, przeciwnie doktor obojga praw stawiał kontr tezę, że korzystniej jest, gdy się je samą zupę a nieobrane ziemniaki przygryza jak chleb. Były to problemy zasadnicze, nigdy nie kończące się dyskusje. W rezultacie dyskutujący jednakowo byli głodni i z głodu umierali często jednocześnie.

I powiem ci, małżonko, gdy trudzisz się i przemyślasz, jaki dać me żowi obiad, może martwić się, że mu tak nie smakuje jak wczoraj: powiem ci — uśmiechnij się!

Patrzyłem na setki umierających z głodu ludzi; słyszałem ich szepty ostatnie w agonii konania: „Gdy wrócę do domu ugotuję sobie w dużym garnku, takim jak matka dla świni gotowała, dużo kartofli, takich wielkich, największych, o małych doleczkach... Ugotują się pięknie, aż popękają i smakowita para będzie się unosić... Mój kochany, swoją kruchością śmiejący się kartoflu!... Będę brał jeden po drugim, obierał delikatnie, by tylko samą lupinkę oddzielić i będę jadł, dużo, bardzo dużo... może dziesięć, może dwadzieścia... a może więcej... i najem się... uczuję radosną pełność w żołądku... będę syty“... I tak szepcąc — konał.

Widziałem głodnych, sam przeżyłem przez lata długie głód straszny. I dziś rozumiem dobrze sublikacje: „Od powierza, głodu... Wybaw nas Panie!“

Dla takich głodomorów okrzyk „Kosträger raus!“ był kojącym balsamem na gryziony głodem żołądek.

Złowrogo jednak brzmiał ten okrzyk w uszach nieszczęsnych kuli-

sów Dachau — roznosicielą pożywienia. Była to zmora, wypijająca resztki sił z wycieńczonych więźniów.

Tymi roznosicielami pożywienia dla całego obozu przez przeszło dwa lata w Dachau byli księża polscy.

Stan obozu był różny: od 10 do 30 tysięcy, księży polskich około 1000. Jedzenie trzeba było nosić trzy razy dziennie w pełnych kotłach i tyleż razy odnosić próżne kotły do kuchni. Kotły z jedzeniem były metalowe, zrobione na sposób termosów. Każdy ważył 30 kg, zupy było w nim 50 litrów. Pełen więc ważył 80 kg. Kocioł tak niosło dwóch księży, dzierżąc za wąskie, metalowe, wrzynające się w palce uchwyty, przyciskające dłoń do gorącego kotła. Zamknięcie często bywało nieszczęsne. Jeżeli nie dobrało się dwu równych, lub nie szły równym krokiem, gorąca zawartość wylewała się na zewnątrz, parząc ręce i nogi. W dodatku kapowie blokowi, SSmani bili i kopali — był to zwykły napiwek za usługę.

Kuchnia była oddalona od ostatniego bloku o dobre pół kilometra. Inne bloki leżały w odstępach 8-mio metrowych bliżej kuchni. Ulica obozowa zimą była śliska, zawiana śniegiem. Noszący nie mieli butów, lecz wywrotne drewniane trepy. Łatwo było poślizgnąć się i upaść, szczególnie rano lub z wieczora, gdy było ciemno. Lecz bicie i kopanie przędka podnosiło z ziemi.

Panował wszędzie niemiecki porządek i gorliwość: rzecz była wszystkim człowiek wstawiał.

Więźniowie wstawiali o godzinie 4-ej rano. Roznoszący jedzenie, zwanym na bloku księża „kotłonosami“ wstawiali o pół godziny wcześniej. Nie było czasu na mycie. Szybko się ubrać i czwórkami, w ordynku wymarsz przed kuchnię. Tam na zimnie często trzeba było długo czekać, bo szef kuchni i wszechwładny pan SS-man po wieczornej libacji zasnął. Stał księża jak pielgrzymka pokutna w długim szeregu przed kuchnią, przemarnięci, niewyspani, głodni...

Wreszcie otwierają się drzwi, bucha ciepła para. U wejścia staje wypasiony kapo kuchni i donośnym głosem wywołuje poszczególne bloki zależnie od fantazji: raz bliżej, raz dalej. Stojący w kolejce księża podrywają się z miejsca. Zaniósł jedzenie dla braci Polaków cywilów, dla komunistów hiszpańskich, dla chorych na rewirze, dla Niemców, Rosjan, Jugosławian, Anglików, Greków, całej Europy. Każdy z księży wie, co czynić: biegiem przekracza wejście do kuchni, zrywa z głowy czapkę, podbiega do ostatniego szeregu kotłów z jedzeniem, ujmuje wraz z towarzyszem i śpiesznie opuszcza kuchnię. Nie wolno stanąć, nie wolno poprawić złego uchwyty, albo się oglądać... Porządku pilnują SS, a ci umieją bić mocno i wprawnie.

Wejście i zejście z kuchni prowadzi po kilku stopniach, zimą śliskich

„Was i wszystkich wami drogich i Ojczyzny Wasze...“

Pośpieszne kroki spóźnionych przechodniów ginęły w bramach, które już zamykano.

Czy aby doszła ta męczeńska relikwia przezroczytych ręk papieskich? Czy Pius XII wie o tym — myślałam dopadając mojej bramy — że w więzieniach sowieckich, w dalekich łagrach północy umierają bezimienni wyznawcy Chrystusa, umierają za wiarę?

Maria Czapska

i słabo oświetlonych. Sportowym wy-czynem było zejść szczęśliwie.

Nieś kotły należało równo. Krótkie odpoczynki i zmiana rąk często na rozkaz. Kotły należało zaniesć przed drzwi każdego baraku i równym rzędem je ustawić.

Podobna procedura powtarzała się przy obiedzie i kolacji. Po każdym posiłku należało jeszcze odnieść próżne kotły i iść zaraz do pracy. Zdarzało się często, że „kotłonosów“ było za mało, należało wtedy zaraz nawracać i nieść powtórnie.

Kilku księży połamało przy tej pracy nogi, kilku ręce. Ksiądz Piekieliński z diecezji kęstochowskiej, gdy upadł i ciężki kocioł zmiażdżył mu dłoń, dostał zakażenia krwi i zmarł w tydzień po wypadku.

A dzisiaj po latach kilku, gdy zmora Dachau stała się dla mnie koszmarnym snem, myślę często, czemu to specjalnie księża polskich pędzono do rozpoznań pożywienia? Zwykły przypadek? Czy też złośliwość Niemców?

Opatrzność Boża rządzi światem, a człowiek jest tylko jej narzędziem nieudolnym.

I myślę dzisiaj, że Opatrzność Boża to sprawiła, że właśnie duchowni w tak ciężkich warunkach troszczyć się musieli o chleb codzienny dla bliźnich. Wszak Jezus, jak opowiada Ewangelia, zanim wyłożył ludowi wniostą naukę o Eucharystii, najprzód cudownie rozmnożył chleb i rzeszę wielotysięczną nakarmił. Wszak w „Ojcie nasz“ modlimy się nie tylko o dobra duchowe, ale i o chleb powszedni. A może my duchowni, za mało myśleliśmy o potrzebach doczesnych naszych bliźnich, za mało było czynów naszych. Znalizmy Ewangelie, znalizmy encykliki „Rerum Novarum“ i „Quadragesimo anno“, mieliśmy je na półkach bibliotek naszych, ale co z nich wprowadziliśmy w życie? Czyż nie zdajemy sobie sprawy z tego, że komunizm idzie w ślad za krzywdą i niesprawiedliwością społeczną? W ślad za naszymi zdradami Ewangelii?

Przychodzą mi na myśl słowa św. Mateusza: „A gdy nastął wieczór, przystąpili do niego uczniowie jego, mówiąc:

— Puste jest miejsce, a godzina już minęła, rozpuść rzesze, aby poszły do wsi, i kupiły sobie żywności.

A Jezus im rzekł:

— Nie potrzeba im iść, dajcie wy im jeść.

Odpowiedzieli mu:

— Nie mamy tu jeno pięć chlebow i dwie ryby.

A Jezus im rzekł:

— Przynieście mi je tu“ (Mt. 14, 15-18).

I stał się cud, rzesze zostały nakarmione.

I myślę dziś: Nie były chyba na darmo one marsze pokutne kapłanów po chleb codzienny, dźwigania ciężkich kotłów, bo może z tego okrzyku: „Noszący pokarm wystąp“ pójdzie w nowy świat zapomniane zawołanie Chrystusa:

„Dajcie wy im jeść!“

Ks. Jan Przybysz

S IENKIEWICZ zawdzięcza popularność w Anglii i Ameryce nie tylko potęgę swego talentu ale i szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Pojawienie się jego utworów po angielsku przypada na okres rozkwitu neoromantyzmu, z jego zamiłowaniem do tematyki egzotycznej, powieści historycznych i fantastycznych; jest to czas wszechstronnego zainteresowania literaturą europejską. Zainteresowanie to nie ograniczało się do twórczości autorów francuskich, niemieckich i włoskich, ale szło dalej na północno-wschód, obejmując Węgry, kraje skandynewskie i słowiańszczyznę. W jego kręgu znalazł się również Sienkiewicz.

Reasumując wypowiedzi krytyki angielskiej o jego twórczości, pominiemy artykuły i recenzje pism codziennych, których zdawkowe i konwencjonalne opinie nie reprezentują żadnych ośrodków krytyki literackiej skupiającej się zazwyczaj wokół tygodników i miesięczników, które mają mniejszą ale za to bardziej doborową rzeszę czytelników. Na ich łamach formułują się sądy o twórcach i dziełach. „Blackwoods Edinburgh Magazin” był — zdaje się pierwszym z literackich pism angielskich — które zwróciło uwagę na rosnącą w świecie sławę Sienkiewicza, publikując w r. 1889 obszerny artykuł, zatytułowany „A Polish Novelist”. W artykule anonimowy krytyk poddał szczegółowej analizie dotychczasową twórczość naszego pisarza. Oceńając jego talent w skali porównawczej — stawia go na równi z Aleksandrem Dumasem, ze względu na umiejętność wiązania fabuły powieściowej oraz z F. B. Harte'm, ze względu na patos i pogodny humor. To ostatnie porównanie jest bardzo zaszczytne, ale dla Harte'a.

Największy podziw u tego krytyka budzi styl sienkiewiczowski powieści, wyzyskujący w pełni piękno języka polskiego, najdoskonalszego i najbardziej wyrobionego ze wszystkich języków słowiańskich. Geniusz pisarski Sienkiewicza uwidacznia się jednak najdoskonalej w kreśleniu charakterów ludzkich, które są nieco wyidealizowane ale za to pełne życia i doskonałe w szczegółach. Odnosi się to jednak tylko do postaci męskich — gdyż kobiety powieści sienkiewiczowskich są przeidealizowane a przeto sztuczne.

W dobrych kilka lat później (1897), gdy rozgłos powieści Sienkiewicza obiegł już cały świat, miesięcznik „The Contemporary Review” poświęcił mu obszerną rozprawę pióra Sir Edmunda Gosse.

Sir Edmund, poeta, essayista, krytyk i wielki znawca literatury europejskiej (a w szczególności skandynewskiej), ogarniając jej całokształt, nie pominął również i literatury polskiej, zdradzając nie małą tejsze znajomość w dwóch rozprawach: o Kraszewskim (1893) i o Sienkiewiczu. Języka polskiego nie znał; i sąd o naszej literaturze urobił sobie na podstawie przekładów (w jęz. francuskim, niemieckim i angielskim) oraz studiów krytycznych i recenzji publikowanych przez czasopisma niemieckie.

Sienkiewicza uważa Gosse za artystę wysokiej klasy; cechą charakterystyczną jego talentu jest przedziwna umiejętność kreślenia akcji powieściowej i postaci ludzkich w bardzo wielkich wymiarach. „Pojedyncza strona powieści Sienkiewicza — pisze on — nie przemawia niczem do wyobraźni, pojedynczy rozdział daje nikły efekt — ale nim doczyta się połowę którejkolwiek z nich — rozmach epicki wątki powieściowe oraz niezwykła bujność postaci opowiadają całkowicie uwagę czytelnika”. Zainteresowanie powieścią Sienkiewicza wzrasta w miarę jej czytania;

jest ono podobne — w umyśle czytelnika — malarskiemu procesowi wypełniania jakiegoś olbrzymiego płótna rysunkiem i barwą. Gosse dziwi się przewadze męskiego elementu w powieściach Sienkiewicza. Dramatis personae „Ogniem i Mieczem” — to milion mężczyzn i jedna kobieta! „Nikt dotąd — konkluduje — odkąd istnieje literatura światowa, nie dał w swych utworach tak mało miejsca postaciom ubranym w spódnice jak właśnie Henryk Sienkiewicz”.

Prawie równocześnie z rozprawą E. Gosse pojawił się w miesięczniku „Month” obszerny artykuł o Sienkiewiczu pióra M. ss Virginii M. Crawford (wydany powtórnie w roku 1899 w zbiorze jej esejów „Studies in Foreign Literature”).

Autorka tego artykułu, pisarka i działaczka katolicka, znała literaturę europejską niemniej wszechstronnie niż Sir Edmund — jej uwagi o Sienkiewiczu są o wiele głębsze i trafniejsze niż to, co napisał wyżej wzmiankowany autor.

Sienkiewicz — w jej ujęciu — jest typem nowoczesnego polskiego intelektualisty. Katolik z urodzenia i wychowania, artysta i artystokrata z przynależności klasowej, nie zdołał mimo to uchronić się przed sceptycyzmem trawiącym umysły jego współczesnych. Podróżując po świecie, poznał doskonale stosunki społeczne na wielu szczeblach ich drabiny i w wielu srodowiskach — nie wziął jednak w żadnym z nich czynnego udziału, kontentując się rolą widza i obserwatora. Jako umysł-

JÓZEF JASNOWSKI

W CIENIU SŁAWY

wość — nie posiada żadnej filozofii do głoszenia światu ani żadnych przekonań do obrony. Jako artysta, z umysłem w stanie nieustannego zawieszania jest podobny raczej do malarza niż do nauczyciela czy pisarza.

Analizując nowele Sienkiewicza oparte o tematykę ludową, autorka dochodzi do wniosku, że nie jest on ani na jotę demokracją. Jego współczucie dla małych i uciskanych jest uczuciem artysty, dostrzegającego ukryte piękno w prostocie ich życia oraz w ich dramatycznym zmaganiu się z losem. Jako autor powieści historycznych zajmuje Sienkiewicz wyjątkowe stanowisko zarówno w literaturze polskiej jak i powszechnej, nie reprezentując przy tym żadnego określonego kierunku literackiego. Ze względu na bogactwo wyobraźni, niezłomny optymizm, prostotę i serdeczność wiary, patriotyzm i umiłowanie cnót rycerskich możnaby go zaliczyć do romantyków. Równocześnie jednak jest on wielkim realistą, zarówno w opisach akcji poszczególnych osób jak i w wielkich scenach zbiorowych.

Z utworów Sienkiewicza autorka stawia najwyżej „Trylogię”, owoc dojrzałego talentu i ośmioletniej, wytrwałej pracy. Utwór ten — to nie tylko powieść historyczna, ale równocześnie szeroko nakreślony ob-

raz natury polskiej, ukazujący jej najlepsze strony, jednak bez skłonności do idealizowania. Realizm nakazywał Sienkiewiczowi ujawnić przywary swoich rodaków — zarówno dawnych pokoleń jak i współczesnych. Jego wysoki zmysł artystyczny sprawił, iż ujawnienie to nie zamieniło się w gryzącą satyrę, ale w barwny obraz, gdzie nawet niedostatek charakteru i umysłu ludzkiego ma dostojny wygląd.

Nie poprzestając na pochwałach, autorka uwypukla również i to co, jej zdaniem, pomniejsza artystyczną wartość Sienkiewiczowskiego talentu. Największym jej brakiem jest dyletantyzm ideologiczny, snujący się przez całą twórczość naszego autora oraz niezdecydowana postawa wobec życia. Jedyną „filozofią”, na jaką zdobywa się Sienkiewicz, to głęboki i wyraźnie zaakcentowany patriotyzm. On to zastępuje wszędzie niedomagania ideologiczne autora i nadaje jego utworom wiecznotrwałą wartość.

Do największych wielbicieli a zarazem i znawców sienkiewiczowskiego talentu należą jego tłumacz, de Soissons. Dał on temu wyraz nie tylko we wstępach do swoich przekładów, ale również i w specjalnej rozprawie, poświęconej naszemu autorowi, a pomieszczonej w zbiorze esejów „In the Path of the Soul” (są

tam również rozprawy o Matejce i Paderewskim), wydanym w r. 1901. De Soissons nie przypisuje Sienkiewiczowi — jak to uczynił Crawford — braku określonej filozofii życiowej. Widzi on ją w jego chrześcijaństwie, którego zasadom autor „Quo Vadis” jest zawsze wierny i które uważa za jedyną, skuteczną podporę, pozwalającą ludzkości znieść w pogodzie ducha ciężary i przeciwności codziennych trudów żywota.

Szczególną uwagę zwraca de Soissons na moralną atmosferę powieści Sienkiewicza. Jego koncepcja miłości, przepojona pierwiastkiem kultury i etyki chrześcijańskiej, nie oscyluje, zwyczajem wielu współczesnych mu powieściopisarzy, pomiędzy filozoficzną pomogografią a opisem funkcji fizjologicznych. Jako artysta Sienkiewicz obdarzony jest rzadką u pisarzy zdolnością tworzenia zadziwiających a zarazem realistycznych sytuacji, logicznego budowania akcji powieściowej i kreślenia postaci ludzkich. Elementy te w każdej powieści Sienkiewicza są inne, nowe, różne od poprzednich i bogate w szczegóły.

Zainteresowanie Sienkiewiczem w Anglii rosło w miarę ukazywania się tłumaczeń jego powieści, a to z kolei torowało drogę do angielskiego czytelnika i innym autorom polskim. W r. 1902 „The Quarterly Review” opublikował rozprawę omawiającą twórczość czołowych pisarzy polskich, w której najwięcej miejsca poświęcono Sienkiewiczowi.

Żywotność danej rasy — głosi autor tej rozprawy — objawia się najdoskonalej w twórczości literackiej. Muzyka, malarstwo, rzeźba, architektura a po części także i teatr mają międzynarodowy charakter, gdyż są rozumiane bezpośrednio. Twórczość literacka posługuje się, jako środkiem interpretacyjnym, językiem danego narodu, który jest dlań tym, czym krew dla organizmu. Rozwój literatury pięknej w języku polskim w XIX wieku dowodził, że Polacy mimo niesprzyjających warunków politycznych są bardzo witalną rasą. Najdoskonalszym przejawem tej witalności jest twórczość Sienkiewicza, zadziwiająca swoją wszechstronnością. Jego nowele są arcydziełami sztuki pisarskiej. Jego powieści obyczajowe („Rodzina Polanieckich” i „Bez Dogmatu”), acz słabe pod względem psychologicznym, są doskonałym obrazem współczesnej autorowi społeczności polskiej, kreślonym z domieszką subtelnej humoru przechodzącego czasem w satyrę lub patos znamionujące w autorze nie tylko stylisę i estetykę ale i człowieka światowego.

Geniusz Sienkiewicza objawił się jednak najdoskonalej w jego powieściach historycznych. Tu autor okazał się mistrzem nad mistrze, nie tylko w kreśleniu akcji na gigantyczną skalę, ale jeszcze bardziej w tworzeniu postaci ludzkich, pełnych dynamiki, jakby przeniesionych wprost z życia do powieści.

Najkrytyczniej ocenia autor tego artykułu „Quo Vadis”, głównie ze względu na niejasne stanowisko autora wobec problemu walki świata chrześcijańskiego z pogańskim. Powieść ta nie posiada żadnej tendencji, prócz tej, którą każdy z nas może sobie w niej wyczytać, stosownie do własnych poglądów i upodobań.

Sienkiewicz jest drugim po Mickiewiczu autorem polskim który doczekał się monografii w języku angielskim, pióra Moniki Gardner („The Patriot Novelist of Poland” 1926.). Nie jest to monografia, ja-

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

MYŚLI PRZY KOMINKU

D ZIWNĄ rzecz z tym ogniem. Można w niego patrzeć godzinami i nie znudzić się. Znacznie zabawniejsze niż amerykański film. Przekonać się o tym mógł każdy, kto ma w domu żywy kominek, teraz, kiedy narazie w marcu przyszła zima. Podobnie urzekające jak patrzeć na morze albo na chmury w górach. Słowem patrzeć na żywoty. Ale w ogniu jest coś więcej, coś z jakiegoś odziedziczonego odwiecznego kultu.

Kiedy kwadransami siedzę patrząc na zmienny płomień, obsługując go, dogadzając mu, myślę, że moi przodkowie przez tyle tysięcy lat i przez tyle setek pokoleń siedzieli tak przy ogniu, źródle ciepła i jada, dwóch najpierwotniejszych potrzeb ludzkich. Cały okres naszego życia cywilizowanego, zaopatrzonego w piece, nie mówiąc już o kaloryferach, jest krótką chwilą w porównaniu z tym ciągiem epok, kiedy siedzieliśmy skupieni dokoła otwartego ogniska, dzień w dzień. Coś z tego pozostało i w nas i ogień ma dla nas moc przyciągającą i fascynującą.

Ogień jest trochę bóstwem. Kiedy byłem dzieckiem, uczyli mnie, że nie wolno pluć w ogień. Był to jakiś odwieczny zabobon, groza, przekazywana z pokolenia na pokolenie bez uzasadnienia, ale ze strachem przed gniewem ognia. Myślę, że w Polsce do dziś dnia pewnie na wsi nie wolno pluć w ogień, a zdaje mi się, że nie tylko w Polsce. Pokłady czcicieli ognia leżą pod powłoką późniejszych cywilizacji. Cywilizacja z resztą zaczyna się od ognia, którego zwierzęta się boją, a który człowiek umiał opanować. Zużytko-

wanie ognia jest zapowiedzią późniejszego zużytkowania wiatru, wody, siły zwierzęcej, pary, elektryczności, rozpadania się atomów.

Kult ognia uprawiają masowo Anglicy, sami o tym nie wiedząc. Na jego obronę wymyślili szereg poważnie powtarzanych a nonsensowych argumentów: że ogrzewanie elektryczne jest niezdrowe, a centralne szkodliwe, że gaz jest niebezpieczny. W gruncie rzeczy chodzi o to, żeby utrzymać w mieszkaniu ognisko, chociaż jest kłopotliwe, zabiera czas, brudzi, wymaga tyle wysiłku. Są nawet ludzie, którzy twierdzą, że utrzymanie kominków jest częścią odwiecznego programu wszystkich rządów brytyjskich. Żeby „pipel” miał co do roboty, żeby nie myślał za dużo, żeby miał kłopoty i był zadowolony, żeby był zaabsorbowany domowymi zajęciami.

Kto rozpali kominek, nie może od niego odejść do „pubu”, na „mityng”, na rozkładowe rozmowy, na włóczęgę. Kto siedzi przy kominku, nie myśli wiele, a przynajmniej nie myśli celowo. Patrząc w ogień myśli biernie i nieobowiązkowo, jak jego przodkowie z zapomnianych epok ludzkości.

Coś w tym jest.

Ja na przykład, odkąd się zrobiło zimno i pałę kominek wieczorami, przestałem się interesować kryzysem rządowym, trupami rozpuszczonymi w kwasie i tym, co ze mną będzie za kilka miesięcy. Po prostu patrzę w ogień, nie jest mi zimno ani głodno i czuję, że taki stan jest naturalny.

Żeby napisać ten czy temu podobny felieton lub artykuł

z niechęcią odrywam się od kominka, z taką niechęcią, z jaką mój nieznany przodek wstawał od ogniska, gdy był głodny, by upolować zająca czy inną antyloję. — Artykuł przedstawia dla mnie to, co dla niego antylopa.

Ale nie tylko Anglicy i Polacy mają kult ognia, jedni tradycyjnie, drudzy utajony i rozwinięty. Kiedy mieszkałem w czasie wojny we Francji, a nie było opału, wieczory często spędzałem w kuchni u mojej gospodyni. Stara ta kobieta, niebardzo mocna w czytaniu, długie godziny zimowych wieczorów spędzała patrząc w ogień i przeważnie wspominając. Wskazując mi kiedyś zreumatyzowanym palcem na płomień skaczący w otwartych drzwiczkach dużego kuchennego pieca, powiedziała:

— Le feu, ça vous tient compagnie, n'est-ce pas?

Może w tym właśnie powiedzeniu jest największa częśćka prawdy o tajemnicy ognia. *Ogień dotrzymuje towarzystwo*. Do tego towarzystwa przywykliśmy przez setki pokoleń. I może właśnie matki przekazały nam wiarę i zaufanie do tego towarzysza, żywego, zawsze obecnego, dyskretnego a groźnego, który tyle zna naszych tajemnic osobistych i rodzinnych, a którego czciliśmy niegdyś jako bóstwo. Bo człowiek ma skłonność do czczenia tego, co mu się wydaje najbardziej potrzebne: ognia, nauki, państwa, pieniądza...

Kończę fi wracam przed kominek pod pozorem, że mi zimno w nogi. A w uszach brzmi mi słowa starej pani Porte (czy też ona żyje jeszcze?): *ça vous tient compagnie...*

Wojciech Wasiutyński

S I E N K I E W I C Z A

kiej należałoby życzyć pisarzowi tej miary: za mało w niej szczegółów biograficznych, brak tła, na którym rozwijał się i obcował jego geniusz pisarski. Brak również omówienia rzeczy tak istotnej, jak powszechne uznanie jego utworów w całym kulturalnym świecie. Autorka podkreśla, przy każdej prawie okazji, patriotyczne walory działalności pisarskiej Sienkiewicza, z myślą, iż mu to dodaje, jako artyście, więcej blasku i chwwały, choć nie jest to przecież żaden walor artystyczny.

Mimo tych usterek — jest to bardzo solidna monografia i może dostatecznie zorientować czytelnika, nie znającego języka polskiego, w charakterze twórczości Sienkiewicza i wszechstronności jego talentu pisarskiego.

2

Sienkiewicz utorał drogę do czytelnika anglosaskiego całej rzeszy powieściopisarzy polskich, nawet nieco starszych od siebie. To, co przed nim tłumaczono z powieści polskich, było całkiem przypadkowe. Palmę pierwszeństwa dzierży tu autor najmniejszy powołany do reprezentowania literatury polskiej nazwaną przez miłośników Michał Czajkowski, alias (po „nawróceniu“ na mahometanizm) Sadyk Pasza. W roku 1855 wydane zostało w Londynie tłumaczenie jego powieści „Kirdżali“ i „The Moslem and the Christian or Adventures in the East“.

Przekład dokonał „pułkownik“ Lach-Szyrma, wyjaśniając we wstępie kim jest ów Sadyk Pasza i jakie stanowisko zajmuje obecnie w armii tureckiej.

Wydanie tej powieści miało na względzie cele polityczne. Toczyła się wówczas t.zw. wojna krymska (Anglia, Francja, Sardynia i Turcja przeciw Rosji), w której brały również udział nieliczne oddziały polskie, formalnie pozostające na żołdzie tureckim. Sadyk Pasza dowodził wówczas t.zw. „kozakami polskimi“.

Lach Szyrma, tłumacząc jego powieść, chciał dowiedzieć Anglikom, jak znakomitego posiadającego alianca w osobie naszego autora, który umie władać nie tylko szablą ale i piórem. W rzeczywistości było jednak całkiem inaczej: Czajkowską jako pisarza jest zupełną miernotą — to też „pułkownik“ Szyrma zle się przysłużył literaturze polskiej, typując go jako pisarza. Co gorsza ów „Kirdżali“ nie był zresztą jedynym utworem Czajkowskiego, przyswojonym literaturze angielskiej. W kilkadziesiąt lat później, w r. 1900 znany nam już tłumacz de Soissons wydał przekład nowej jego powieści p.t. „The Black Pilgrim“. A tale of Struggle for Faith and Freedom in the Balkan Peninsula. Głównym motywem, jak się zdaje, dla którego de Soissons podjął się tłumaczenia tej słabizny, była jej „egzotyka“, bardzo wówczas aktualna, oraz powszechne zainteresowanie powieścią historyczną. Aby czytelnika jak najlepiej usposobić wobec prezentowanego mu autora, de Soisson zaznaczył we wstępie iż — mimo że wyprzedza on chronologicznie Sienkiewicza, wygląda tak, jakby był jego naśladowcą. To powoływanie się na autora „Quo Vadis“ będzie, jak zobaczymy, niemal że regułą przy wprowadzaniu autorów polskich na rynek angielski.

Pierwszym przed Sienkiewiczem pisarzem, który godnie reprezentował prozę polską wobec świata anglosaskiego był Józef Ignacy Kraszewski. Pierwszy utwór tego auto-

ra w tłumaczeniu angielskim wyszedł w roku 1889 w Ameryce („The Polish Princess“ New York 1889, str. 282) Tłumaczką jest Miss Meta de Verre. Brak wstępu utrudnia ustalenie genezy tego przekładu oraz osoby tłumaczki.

W kilka lat później wyszło w Londynie drugie z kolei tłumaczenie powieści tego autora („The Jew“ London 1893, W. Heineman, str. 16, 469). Tłumacz nie ujawnił swego nazwiska. Jest ono ważne dla nas z tego głównie względu iż poprzedza je obszerny wstęp pióra Sir E. Gosse, omawiający życie i działalność pisarską Kraszewskiego. Gosse, jak zaznaczyłem wyżej, nie znał języka polskiego i swoją znajomość naszego autora czerpał z niemieckich przekładów jego powieści oraz z krytyk i recenzji drukowanych w niemieckich publikacjach. Z pomocą tego, tak bardzo ograniczonego materiału, kierując się raczej instynktem rasowego krytyka niż erudycją, nakreślił Gosse doskonałą sylwetkę Kraszewskiego jako autora, stawiając go, ze względu na jego produktywność na równi z Lope de Vega, Voltaire'm i Dumasem. Jest to, pisze Gosse — potężny intelekt i wszechstronny autor: powieściopisarz, poeta, dramaturg i historyk. Gdyby współczesni mu Polacy czytali tylko to co on napisał — mieliby wypełnione sporo czasu, przeznaczonego na lekturę.

Rozprawa ta, mimo że od jej napisania upłynęło zgórą pół stulecia, nie straciła po dziś dzień na swej aktualności i przynosi zaszczyt swemu autorowi tym, iż poprzez medium obcego języka umiał odczuć i ocenić w Kraszewskim wielkiego autora i artystę.

Już w naszym stuleciu, w atmosferze entuzjazmu dla literatury polskiej spowodowanej przez Sienkiewicza, de Soissons dokonał tłumaczenia dwóch jeszcze powieści Kraszewskiego, wydając najpierw „The Countess Cosel“ (London 1901, Downey, str. 10, 336-a następnie, w dziesięć lat później „Count Brühl. A Romance of History“ (London 1911, Greening, str. 320) Pierwszą z nich poprzedził wstępem; nie umiał w nim nic nowego powiedzieć czytelnikowi angielskiemu o polskim autorze, poza ogólnikowymi i nieco przesadnymi komunałami („potężny reformator literatury polskiej... „nieustrudzony pracownik i reformator społeczny“).

Z autorów współczesnych Sienkiewiczowi najlepiej zaprezentowała się czytelnikowi angielskiemu Eliza Orzeszkowa. Jej uznanie na zachodzie Europy a nawet w Rosji i Ameryce było powszechne, głównie jako autorki „Marty“ i „Meira Ezofowicza“. Anglia była ostatnim krajem, do którego dotarły jej powieści.

„Meir Ezofowicz“ był pierwszym utworem tej autorki, który pojawił się w angielskiej szacie i to w dwóch prawie równocześnie dokonanych przekładach. Autorką pierwszego jest Iza Young („Meir Ezofowicz“) New York 1898, W. L. Alison, str. 339). Przekład jej, wydany bardzo starannie, zdobłą ilustracje M. Andriolli'ego.

W rok później ukazało się w Londynie tłumaczenie tejże powieści dokonane przez de Soissons, pod nieco osobliwym tytułem („An Obscure Apostle. A Dramatic Story“ London 1899, Greening, str. 352.)

O Polakach — pisze tłumacz — niewiele wiedziano w Anglii, mimo iż przebywali tu emigranci polscy; jeszcze mniej wiedziano o ich literaturze. Dopiero trozgił twórczości

pisarskiej Sienkiewicza uprzytomnił Anglikom nie tylko istnienie narodu polskiego, ale równocześnie unaoucznił mu wspaniały rozwój jego literatury.

Z wybitniejszych talentów literackich na szczególniejszą uwagę zasługuje Eliza Orzeszkowa. „Sienkiewicz, zapytany kiedyś — pisze de Soissons — co sądzi o współczesnej literaturze polskiej, oświadczył iż przodują jej dwa młode talenty: Żeromski i Sieroszewski — jednakże berło najlepszej powieściopisarki dzierży nadal Eliza Orzeszkowa.“

Ta, nieautoryzowana rekomendacja Sienkiewicza oraz niezwykła tematyka utworu spowodowały, że „Meir Ezofowicz“ spotkał się z wielkim uznaniem angielskiej krytyki literackiej. To skłoniło de Soissons do podjęcia się przekładu jeszcze jednego utworu Orzeszkowej, „Argonautów“ („The Modern Argonauts“ London 1901, Greening, str. 9, 315). We wstępie podkreśla tłumacz z wielkim uznaniem wprowadzenie przez Orzeszkową do swych powieści tematyki moralnej i społecznej oraz podziwia jej doskonały styl i język.

Trzecim i już ostatnim utworem Orzeszkowej wydanym po angielsku jest nowela „Pieśń Przerwana“ wydana w tłumaczeniu M. Ochenskowskiej („The Interrupted Melody“ London 1912 A. Melrose, str. 140).

Prus doczekał się przekładu jednego tylko utworu na język angielski. Jest nim, jak się łatwo domyślić „Faraon“ a tłumaczem był genialny Jeremiasz Curtin. Przekład ten miał dotychczas dwa wydania: pierwsze w Ameryce („The Pharaoh and the Priest. An Historical Novel of Ancient Egypt“, New York 1902, Little Brown, str. 8, 696, a drugie (w r. 1910) w Anglii (London, Saumpson and Low). Ze wstępu, którym Curtin poprzedził swój przekład wynika, że był on w bezpośrednim kontakcie z Prusem i że poznał wszechstronnie jego twórczość. Krótka charakterystyka autora „Faraona“ jako człowieka i pisarza świadczy o głębokim zrozumieniu jego ideologii i charakteru.

W dość nieprawdopodobny sposób znaleźli się na angielskim rynku księgarskim dwaj pisarze polscy minorum gentium: Maria Rodziewiczówna i Wacław Gąsiorowski.

Znany nam już de Soissons, po odbyciu wycieczki do Rosji, wrócił oczarowany panującą tam swobodą. Były wprawdzie w Anglii i w Europie zachodniej niemiłe wieści o Sybirze, ale i na ten pan hrabia znalazł radę — postanowił dowiedzieć, że Sybir nie jest tak straszny jak go malują. Jako dowodu użył ... powieści Rodziewiczówny „Anima Vilis“, której sielankowa akcja rozgrywa się na syberyjskich stepach. Powieść ta wyszła w jego przekładzie w r. 1900 („Anima Vilis. A Tale of the Great Siberian steppe“ London 1900, Jarrold, str. 297). Przy tej okazji postanowił tłumacz powiedzieć czytelnikowi angielskiemu nieco o samej autorce „Anima Vilis“, z którą korespondował. Nie jest ona — pisze — talentem tej miary co Sienkiewicz, zasługuje jednak na poznanie ze względu na swoje nieprzeciętne kwalifikacje jako powieściopisarka. Rodziewiczówna posiada jedną szczególną osobliwość: mimo, iż nie ma o płci męskiej dobrego wyobrażenia i nie zamierza wyjść za mąż — idealizuje w swych utworach mężczyzn w sposób bardzo widoczny, przypisując im jak najszlachetniejsze

cnoty i zalety oraz wielką siłę woli, cechy, których nie zdołała dostrzec u nich w życiu codziennym. Przekład tej powieści spotkał się z życzliwą choć nieco zdawkową opinią kilku czasopism angielskich, co zachęciło de Soissons do dalszych tłumaczeń Rodziewiczówny. W roku następnym pojawiły się jeszcze dwa jej utwory po angielsku: „Dewajtis“ („Devaytis“ London 1901, Digby, str. 392) i „Kądzal“ („Distaff“ London, 1901, Jarrold, str. 261). Jest to, jak na autorkę tej miary co Rodziewiczówna, poważny sukces.

Wacław Gąsiorowski doczekał się dwóch przekładów swoich powieści. „Panią Walewską“ przetłumaczył de Soissons („Napoleon's Love Story“ London 1905, Duckworth, str. 6, 455) zachęcony niewątpliwie pozytywną opinią Sienkiewicza o tym autorze, na którą się zresztą powołuje we wstępie, de Soissons przyznaje sam zresztą, że Gąsiorowski nie wnosi żadnych nowych elementów do literatury; opanował jednak na tyle technikę pisaną powieści historycznych, że można go czytać z korzyścią i przyjemnością.

„Królóbcjów“ tegoż autora przetłumaczył na język angielski inny arystokrata francuski, Viscount de Busancy („Tragic Russia“ London 1908, Cassel, str. 14, 274. Tłumacz uważał za stosowne wyjaśnić we wstępie, że choć przetłumaczył to

krwią i mordem ociekające dzieło — nie należy go uważać za renegata w rodzaju Filipa Egalité czy Mirabeau. Rewolucje uważa za zjawisko przeciwnie naturze, szanuje natomiast ewolucję i postęp, z myślą, że ów postęp uszanuje również i jego arystokratyczne przekonania.

Sieroszewski, mimo swej egzotyki, nie znalazł ani godnego tłumacza ani specjalnego uznania wśród Anglosasów, zapewne ze względu na swój rewolucyjny charakter. Istnieje dotychczas przekład angielski tylko jednej jego powieści: „Ucieczka“ („A Flight from Siberia“ London 1909, Hutchinson, str. 379). W dodatku tłumacz nie ujawnił swego nazwiska. Jedynie w prospekcie nakładcy czytamy iż autor tej powieści jest uważany w Polsce za pisarza tej samej miary co Sienkiewicz.

* *

Siedmiu autorów, szesnaście utworów — to wszystko co z naszej literatury powieściowej, przedostało się do czytelnika angielskiego. Do roku 1914. No i oczywiście — w dodatku jeszcze Sienkiewicz. On przyciemnia ich wszystkich, a dla większości toruje drogę. I on też pozostanie — zapewne na bardzo długo jeszcze — jedynym autorem polskim, którego znajomość w świecie anglosaskim nie jest przypadkowa.

J. Jasnowski

CYRYL WODZIŃSKI

DRUGA MUZYKA W MOIM ŻYCIU

MUZYKA Griega ogromne wtedy na mnie zrobiła wrażenie. Kardynał był cały w czerwieni. Stał przed nim chłopcy w białej. W Brucksi, w salj Patria, rozdał nagrody na zakończenie roku szkolnego w jednym z wielkich gimnazjów katolickich. Nawet się do mnie uśmiechnął, czy zlekka skłonił głowę. Wielec mnie to zażenowało.

Był to kardynał Mercier. A działo się to przed wojną światową. Przed tamtą wojną jeszcze!

Orkiestra szkolna grała Griega: taniec Anitry, śmierć Azy i coś tam jeszcze z Per Gynta.

Na muzykę byłem zazwyczaj nieczuły. Ale wtedy głęboko wnikały we mnie, rozsuwały wewnętrzne zawory duszy, lekkie, niematerialne srebrzyste dźwięki, z przestworzy z pustkowi, z gór, z bezkolejności. Zawsze to chyba będę pamiętał. A może to urok wielkiego Kardynała?..

★

Rok przed tym słyszałem Chopina w interpretacji Paderewskiego. W Szwajcarii. Prawda, mało, ubogi teatr prowincjonalny, choć w stolicy kantonu ale zawsze Paderewski i jego fortepian. Żadnego wrażenia. Absolutnie żadnego. Tylko wspomnienie o samym mistrzu. Że strzepywał chusteczką pył z klawiatury, że pretensjonalnym, wystudiowanym, obliczonym na efekt ruchem muskał oddzielnie klawisze małym paluszkim, że mnie te gesty śmieszyły, że powaga Paderewskiego wydała mi się równie napsuzona jak i jego fryzura, że pozostało mi tylko ze wszystkiego wspomnienie „wyczynu“ — niesłychanej techniki, żeby nie powiedzieć: mechaniki. Z Chopina — nic. Nic całkiem. I taki sam był Paderewski dla mnie — drewniany — gdy defilował na jakimś pogrzebie w kościele „polskim“ w Paryżu już jako minister.

Wojna. Ot, takie koleżeńskie odczyty studenckie. Były — jeden, dwa o Chopinie. Ludwik Bronarski wywodził uczenie (właśnie robił tezę

doktorską o muzyce św. Hildegardy, zdaje się), analizował, interpretował i t.d. i t.d. Rzeczy trudniejsze od greki. Ale od czasu do czasu ilustrował na fortepianie swe wywody. Trwało to zaledwie chwilkę. — Ależ to był Chopin dopiero! Czemuż on tak nie grał zamiast niepotrzebnie (przynajmniej dla mnie) — gadać? To była zapewne druga muzyka w moim życiu!

Tak, rzeczywiście. Chopin był bardzo wielkim artystą. Myślicielem dźwięków. Poetą emanacji. Zaledwie kilka dotknąć, nie ręką zawodowego wirtuosa, choćby tak wysokiej podobno klasy, ale myślącego człowieka... Więc nie jestem zupełnie pozbawiony odczucia muzycznego, choć głuchy na wywody muzykomanów, równie jak lubiący wino, a nieczuły na „bukiety“ jego smakoszków.

★

W Żelazowej Woli nie byłem. I nie mnie tam nie ciągnęło. Na pomniczek serca Chopina u św. Krzyża w Warszawie patrzyłem bez szacunku. Że brzydki był osobliwie, to już bez wątpienia. I tak mało „ważny“. Lecz oto w pewien czas po wykładach Bronarskiego zająłem się przypadkowo Grottgerem, z dawną lubianym dla „Wojny“. Uderzyła mnie ich synchronizacja stylu, Grottgera i Chopina. Nie tylko w czasie, lecz i w wyrazie. Liryzm historii. Elegia pół i faktów. A teraz oto prowadzę rozległą „chopinowską“ korespondencję. Zaczęło się przynajmniej od Chopina. Ona gdzieś na Filipinach, ja na europejskim kontynencie. Nie widziałem jej nigdy nie znam jej nawet z fotografii. Ale wiem bardzo, bardzo wiele o jej duszy — poprzez Chopina. I Florence pytała mnie o ten pomniczek kościelny, warszawski. Wie o nim. Chopin owdładnął tą osobą i wprowadził ją do przedświata Kościoła i jak na obrządkach Grottgera rzucił na kolana przed tą monstrancją grottgerowską i boża!... Dziwny plon Chopinowskiej muzyki! Dziwne moje muzyczne wspomnienia...

Cyryl Wodziński

KALENDARZ

Marzec 1949

20 n. — 7-cia W. Postu, Klaudii
21 p. — Benedykta Opata
22 w. — Katarzyny z Genui
23 ś. — Katarzyny ze Szwecji
24 c. — Gabriela Archaniota
25 p. — Zwiastowanie N.M. Panny
26 s. — Tekli, Emanuela

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej.

Oglądamy dziś Jezusa w otwartej walce z szatanem. Zbawiciel go pokonuje, wypędza z opętanego, który odzyskuje mowę. Szatan czuł się bezpieczny w swym królestwie, jak ów ewangeliczny mocarz, który strzegł swego dworu, ale Syn Boży pokonał go i zabrat mu jego zdobycz gdyż wszyscy ludzie należą do swego Odkupiciela. Należy doń szczerze i w pełni, gdy walczyliśmy ze szatanem, abyśmy — jak mówi lekcja — „chodzili jako synowie światłości”.

Psalmi mszalne wyrażają nadzieję i ufność w Bogu;

„Do Ciebie, Panie, podnoszę serce moje, Boże mój, w Tobie ja ufam, nie będę zawstydzony”.

„Podnoszę oczy moje ku Tobie, który mieszkaś w niebie”.

„Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, wiecznie chwala Cię”.

LEKCJA z listu św. Pawła do Efezów (5, 1-9).

Apostoł wskazuje na Chrystusa Pana jako na wzór miłości, poświęcając się za innych. Ta ofiara Syna Bożego zobowiązuje nas do tego, byśmy się strzegli wszelkiego grzechu, bo życie nasze winno być jednym aktem wdzięczności Zbawicielowi. Bóg wywiódł nas z ciemności grzechu i dlatego mamy „chodzić jako synowie światłości”, a „owoc światłości polega na wszelkiej dobroci i sprawiedliwości i prawdzie”.

EWANGELIA według św. Łukasza (11, 11-18).

Gdy Jezus wypędził czartą z opętanego niemowy i ten zaczął mówić, obecnych ogarnęło zdziwienie. Faryzeusze zarzucają Mu, że uczynił to w imię Belzebuba, a inni żądają od Jezusa znaku z nieba, że czyni to mocą Bożą. Wtedy Zbawiciel, przypominając im, że i ich egzorcyści wypędzali czarty i wiedzieli, że można to czynić tylko mocą pochodzącą od Boga. Jezus wskazuje nielogiczność ich zarzutu, gdyż gdyby czarty wypędzały mocą pochodzącą od księcia czartowskiego, wtedy królestwo szatana byoby w sobie skłócone.

„Lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was Królestwo Boże” — upomina ich Chrystus Pan i ostrzega, że kto nie jest z Nim — jest przeciwko Niemu, a kto z Nim nie gromadzi, — ten rozprasza. Faryzeusze, którzy nie chcieli w Nim uznać Syna Bożego i wystąpienia niebios stawali w obozie Jego wrogów.

Gdy to wszystko mówił i wyjaśniał, pewna niewiasta z tłumem sercem matki przynosi błogosławieństwo z Jezusa na na jego Matkę. Jezus dodaje: „Istotnie! Ale i ci błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go”.

ŚWIĘCI I UROCZYSTOŚCI TYGODNIA

21. III. — Św. BENEDIKT pojawia się w chwili, gdy imperium rzymskie upadło pod obuchem najazdu barbarzyńców i gdy na jego gruzach zapanował chaos. W tym momencie dziełom działalności tego ojca zakonów zachodnich była prawdziwie opatrnościowa. Wiele rodów rzymskich powierzyło mu swych synów na wychowanie, wielu z tych wychowanków stało się jego synami duchowymi w nowej rodzinie zakonnej, która od imienia założyciela będzie się nazywała Benedyktykami. W górach Subiaco św. Benedykt zakładał swych pierwszych dwadzieścia klasztorów, a wnet wznosi najświetniejszy z nich, macierzysty, na górze Casino, tam też pisze regułę swego zakonu, która się stanie wzorem zarówno dla odłamów tego zakonu, jak też i dla wielu naśladowców założyciela. Tam też dokonał swego pracowitego życia w r. 543. Zmarł w 40 dni po śmierci swej ukochanej siostry, późniejszej św. Scholastyki, założycielki żeńskiej gałęzi zakonu, w chwili gdy w stóp ołtarza miał przyjąć Komunię św. Podtrzymywany przez swych uczniów oddał duszę Bogu, którego prawu pozostał wierny do ostatniej chwili życia i którego Prawdzie dał świadectwo całym życiem.

Św. Benedyktowi zawdzięcza nasz kontynent swą kulturę, swój typ cywilizacyjny chrześcijański, który wyrósł z realizacji jego podstawowego hasła: „Módl się i pracuj”. Stuznie też św. Benedykt nosi nazwę „Ojca Europy”.

24. III. — Św. GABRIEL ARCHANIOL. Spośród wszystkich Aniołów jedynie Gabriel, którego imię oznacza Moc Bożą, był godny pisać św. Bernard — by oznajmić Marii „zamiary Boże wobec Niej”. Oracja mszalna na ten dzień stwierdza, że on to został wybrany, aby

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Prądy prokatolickie w Szwecji

Skromnie, lecz doskonale redagowane, odbijane na powielaczu katolickie czasopismo polskie „Znak”, wychodzące w Lund w Szwecji, zamieszcza artykuł o nowych objawach rodzącej się sympatii dla katolicyzmu w tym tradycyjnie zaciekłe protestanckim kraju.

„Od pewnego czasu odbywa się w wierzącej części społeczeństwa szwedzkiego proces zbliżania się do Kościoła Katolickiego. Gdyby chcieli zbierać wycinki prasowe odnoszące się do tej sprawy, otrzymałoby się bogaty wachlarz najrozmaitszych tematów, związanych z tym procesem.

Dalszym objawem tego powolnego przełamania zastarzałych oporów są książki pisarzy szwedzkich. Sygnalizowaliśmy ostatnio książkę Alfa Ahlberga „De bada fronterna”, wzywającą Szwedów do wyzwolenia się z jarzma fałszywych uprzedzeń wobec Kościoła katolickiego. Dziś chciałbyśmy zwrócić uwagę na dwie świeżo na rynek księgarski rzucone książki. Pierwszą napisał znany w Szwecji duchowny, pisarz luterski Gösta Hagelin, dając jej tytuł: „Fromma Rom” („Pobożny Rzym”), drugą zaś święty powieściopisarz Sven Stolpe pod tytułem „Sakrament”.

Droga do Rzymu jest dla Gösta Hagelina jeszcze dość zawiła i trudna; śmieszne wydają się niektóre jego uwagi i zastrzeżenia, narzucone mu przez jego stanowisko luterskie. Niemniej jednakże nawet ten niezawsze bezstronny luteranin oczarowany jest swym 100-dniowym pobycem, w tym — jak pisze — cudownym Rzymie, oczarowany licznymi poznanymi przedstawicielami świata katolickiego.

Autor pojechał do Rzymu pełen wątpliwości, a wrócił do Szwecji — jak sam pisze — najzupełniej pewny, iż kościół św. Piotra, najwspanialsza i naczelną świątynią chrześcijańska, zbudowany jest nad grobem świętego Piotra, następcy Chrystusa Pana.

Gdy jeszcze 10 lat temu autor szwedzki z politowaniem patrzył na katolików wierzących, iż pod kopułą głównej świątyni chrześcijańskiej spoczywają zwłoki tego, którego Chrystus nazwał Opoką, na której zbuduje swój Kościół, — to dziś wiara ta jest również i jego wiarą, a na poparcie tej wiary pisze i ogłasza swą książkę.

Przypomina Hagelin swym szwedzkim czytelnikom również dwa znamienne

O przyszłość Polonii amerykańskiej

W polskim, katolickim miesięczniku „Sodalitas”, wychodzącym w Orchard Lake (Michigan) w Stanach Zjednoczonych ukazał się godny uwagi artykuł ks. dr. Walerego Jasińskiego pt. „Papież Pius XII a przyszłość Polonii Amerykańskiej”. „Nie można dosyć podziwiać — pisze ks. Jasiński — tego, czego dokonał prosty emigrant, gdy się paturzy na przeszło 800 parafii, przeszło 600 szkół, na cztery seminaria duchowne, na armię 10.000 zakonnic, na niezliczone organizacje, na przeszło 100 periodyków polskich. Do-

zwiastować tajemnicę Wcielenia i by z ust Najświętszej Panny usłyszeć owo: „Niech mi się stanie”, przez której Bóg wywyższył błogosławiony owoc Jej żywota”.

„A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami”. Słowo odwieczne poświęciło naszą ludzką naturę, naszą niemość i naszą nędzę, wzamian nam dając swą Boskość. W Pokoimni Kościół się modli, byśmy osiągnęli skutki wielkiej tajemnicy Wcielenia w tej mierze w jakiej dzięki zwiastowaniu Archaniota Gabriela zdołaliśmy ją poznać.

Uroczystość św. Gabriela Archaniota poprzedza nroczyście Zwiastowania N. M. P.

25. III. — ZWIASTOWANIE N. MARI PANNY. W dniu Zwiastowania Słowo, które się stało Ciałem, potoczyło się na zawsze z ludzką naturą Jezusa, Najwyższego Kapłana, Pośrednika między Bogiem i ludźmi.

Dzięki tajemnicy Wcielenia Maria staje się Matką Boga i — jak pisze św. Tomasz — przez to znajduje się Ona na pograniczu boskości, albowiem Ona to dała Słowu Bożemu jego ludzkie ciało, w którym nastąpiła unia hypostatyczna: dwu natur boskiej i ludzkiej w jednej boskiej Osobie. To też N. Marię Pannę zawsze otaczano czcią szczególną (hyperdulia). Syn Ojca Przedwiecznego i Syn Dziewicy stają się jedną osobą. Maria jako Matka Odkupiciela jest królową rodu ludzkiego i stąd tytuł Jej do czci i miłości, którą Ją wszyscy wierni odtąd otaczają.

fakta, mianowicie iż do budowy wspaniałej bazyliki św. Piotra w Rzymie przyczynili się swego czasu również i Szwedzi, wykupując liczne papieskie listy odpustowe, oraz iż w świątyni tej znalazła miejsce wiecznego spoczynku królowa szwedzka Krystyna, córka króla Gustawa Adolfa, wielkiego przeciwnika Kościoła Rzymskiego...

Ostatni rozdział książki autor poświęca ruinom Colosseum a więc walce i zwycięstwu Krzyża nad barbarzyństwem i pogaństwem. Krzyż, tej — jak pisze — jedynej nadziei ludzkości i świata.

Książka ozdobiona jest licznymi zdjęciami i podobiznami papieża, kościołów rzymskich, katakumb, Colosseum i t. d.

O ile Hagelin w swej książce stoi jeszcze na stanowisku luterskim, o tyle Sven Stolpe w powieści „Sakrament” znalazł się już wewnątrz Kościoła Katolickiego. Autor należy do elity współczesnych pisarzy szwedzkich i — jeżeli chodzi o walory artystyczne i odwagę cywilną swych prac — porównywany jest przez Szwedów do Strindberga. Wielbiciel współczesnej francuskiej literatury katolickiej, Mauriac'a, Bernanos'a i t. d., Stolpe bierze od nich to i owo — np. metodę niezmiernie wnikliwej psychologii — lecz dorzuca swój własny rzetelny wysiłek artystyczny oraz serdeczne uczucie dla świętej i wielkiej sprawy jedności chrześcijańskiej.

Akcja powieściowa toczy się początkowo w Stockholmie, między innymi w kaplicy OO. Dominikanów, następnie we Francji a w końcu w Szwajcarii. Autor roztacza wspaniałe obrazy świątyni katolickich, liturgii katolickiej, śpiewu gregoriańskiego lecz również obrazy przyrody francuskiej czy szwajcarskiej. Wzorem katolickich pisarzy francuskich maluje ciężkie i tragiczne zmaganie się duszy ludzkiej z potęgą zła. Stając zdecydowanie po stronie Kościoła Chrystusowego przeciwko wszelkim jego nieprzyjaciołom, Stolpe nie szczędzi dość niekiedy cierpkich słów pod adresem luteranizmu i sekciarstwa (np. na str. 159 i 155).

Trudna zaiste będzie droga tych Szwedów, którzy widząc rozdarcie swego narodu na dziesiąty sekst, wracając do wspaniałych tradycji świętych szwedzkich, takich jak król Eryk i św. Brigitta, do tradycji Siguny Vadstny. Niemniej jest to droga słuszną.

dajmy, że to wszystko powstało w krótkim stosunkowo czasie, podczas gdy inni stale przepowiadali, że wszystkie wysiłki nasze muszą być daremne, bo za kilka lat nikt nie będzie mówił po polsku w Ameryce”.

Obecnie stoi przed Polonią amerykańską zagadnienie wyboru dalszych dróg.

„Młoda Polonia musi zdecydować, czy chce żyć zamknięta w „piwnicy” struktury społecznej polonijnej, albo czy chce lekkomyślnie opuścić lub w wandalistyczny sposób zniszczyć, co rodzice dla niej stworzyli, albo czy chce rozszerzyć, pogłębić i podwyższyć strukturę i funkcję Polonii Amerykańskiej, pogłębiając jej fundamenty naukowe i sięgając do najwyższych ideałów”.

„Lecz decyzyja ta jest dla młodej generacji polonijnej szczególnie trudna bo nawet przywódcy Polonii przechodzą kryzys”.

Autor analizuje rozmaite tendencje nurtujące wśród Polonii, poczem stwierdza:

„Wreszcie inni, widząc żywotność Polonii i ciekawą strukturę socjologiczną Stanów Zjednoczonych, coraz wyraźniej poznają opatrnościową rolę, którą Polonia może i powinna odgrywać w Ameryce dla dobra nie tylko Amerykanów polskiego pochodzenia ale także Kościoła i Stanów Zjednoczonych. Dlatego też głoszą, że jest to czas najwyższy, aby Amerykanie polskiego pochodzenia stali się świadomi swojego pobrojnego dziedzictwa: katolickiego, polskiego i amerykańskiego oraz swojej specyficznej funkcji w życiu i kulturze, w rozwoju państwowym i w roli międzynarodowej Stanów Zjednoczonych”.

„W takiej to fazie rozwoju Polonii Opatrnościowa dała nam Ojca św. Piusa XII, którego wskazania, skierowane do całego świata katolickiego i odnoszące się do stosunku religii do kultury i tradycji narodowych, są cennymi drogowskazami także dla wszystkich wychowawców Polonii i jej przewodników świeckich i duchownych.

W pierwszej swojej encyklice pt. „Summi Pontificatus” Papież przy-

pomnia definicję asymilacji katolickiej. Z naciskiem podkreśla Ojciec św., że nie wolno ani wyrzucić, ani chociażby lekceważyć charakterystycznych różnic narodowościowych, lecz przeciwnie trzeba bronić ich bardzo stanowczo i zachowywać jako święte dziedzictwo. Prawdziwa bowiem asymilacja polega na wzajemnym wzbogaceniu się różnych duchowych wartości kulturalnych. Tylko taka asymilacja jest gwarancją postępu i rozwoju kulturalnego i duchowego”.

Drogi Poloni i Polonii amerykańskiej niewątpliwie się już w miarę stopniu rozchodzą: Polonia amerykańska jest coraz więcej częścią życia amerykańskiego. Nie jesteśmy bynaj-

mniej na to obojętni, co się z nią na przyszłość stanie.

Pragnęlibyśmy, by wniosła ona w życie amerykańskie wkład polskiej kultury, polskiego światopoglądu, polskiej postawy duchowej. Pragniemy, by na długo, a o ile możliwości na zawsze przechowała pewne cechy życia polskiego, — choćby w ten sposób, jak Ormianie lwowskiej przechowali przez wieki cechy życia ormiańskiego. Pragniemy wreszcie, by przyczyniła się ona wkładem swej twórczości i swego zbiorowego wysiłku, do przetworzenia wielkiego północno-amerykańskiego społeczeństwa w kierunek katolicki, — to znaczy na naród pokrewny nam cywilizacyjnie i duchowo i gotowy w całej pełni bronić w świecie tych wartości, które i nam są drogą.

KRONIKA

Wezwanie Biskupów Anglii i Walii w sprawie postu. W swoich wielkopostnych listach pasterskich biskupi angielscy wzywają wiernych do ścisłego przestrzegania ogłoszonych niedawno przepisów o powstrzymaniu się od mięsa w piątki, oraz w poście co do ilości posiłków w cztery dni w roku. Wzywają również do częstego, zbiorowego odmawiania różańca, do modlitwy i do dodatkowych, ofiarowywanych Bogu wyrzeczeń dobrowolnych.

Niektórzy biskupi — m.in. biskup Plymouth — wzywają wiernych, nie w formie nakazu, ale w formie zalecenia, lub rady, by się w Wielkim Poście powstrzymywali od takich przyjemności jak kino i tańce, a także od używania tytoniu.

Katolicy w Birmingham walczą z pornografią. Grupa kilkunastu ekslotników katolików w Birmingham zorganizowała się w katolicką grupę akcji, która przeprowadziła ostatnio przegląd księgarń i kiosków, celem wykrycia dróg handlu literaturą pornograficzną. Wykryte dane podane zostały policji, w wyniku czego trzech księgarzy znalazło się przed sądem. Wydane zostały dwa wyroki skazujące, trzecia rozprawa została odroczone. Znalezione egzemplarze literatury pornograficznej uległy zniszczeniu.

Katolicy wygrali spór szkolny w Middlesex. Władze hrabstwa Middlesex postanowiły niedawno, że katolickie dzieci z miejscowości Hayes i Hillindon, korzystające z publicznych stypendiów, nie będą, z uwagi na koszt transportu uczęszczać do szkół średnich katolickich, lecz do szkół wyznaniowo bezbarwnych. Wywołało to ostry protest ludności katolickiej w hrabstwie i energiczną akcję rodziców. Pod naciskiem opinii publicznej, władze hrabstwa Middlesex decyzyjnie swoją odwołały. (Hrabstwo Middlesex leży na północ od Londynu i obejmuje też i niektóre jego przedmieścia).

Kolegium w Maynooth prosi o pomoc. Znana irlandzka akademicka duchowna w Maynooth pod Dublinem, odczuwając trudności finansowe, zwróciła się do świata katolickiego z prośbą o pomoc pieniężną. Jak wiadomo, Maynooth zasiła tysiącami księży katolickich wszystkie kraje mówiące po angielsku i wszystkie kraje misyjne. Wielu biskupów, arcybiskupów i kardynałów po całym świecie, było w młodości klerykami w Maynooth.

Na apel organizatorów Maynooth College Appeal Fund odezwali się biskupi z wielu krajów, a m.in. niemal wszyscy biskupi angielscy, nadysyłając hojne ofiary. Kardynał Griffin, prymas Anglii, przesłał swą ofiarę wraz z listem w którym pisze, że „jest to skromna forma podzięk i wdzięczności dla Kolegium w Maynooth za wspaniałą pracę, wykonywaną na polu kształcenia księży, którzy czynią są w naszym kraju”.

508 katolików studiuje w Oxfordzie. W chwili obecnej studiuje w Oxfordzie 508 studentów i studentek wyznania katolickiego. Na studenckiej mszy niedzielnej bywa przeciętnie około 350 studentów.

Pielgrzymka do Japonii w rocznicę Św. Franciszka Ksawerego. Wielkie uroczystości rozpoczynają się w mieście Nagasaki w Japonii w czterechsetną rocznicę przybycia do Japonii w roku 1549 w roli misjonarza, św.

Franciszka Ksawerego. W wielkiej pielgrzymce międzynarodowej, która przybędzie do Nagasaki 29 maja br. wezmą m.in. udział dwie grupy katolików amerykańskich, specjalnie przybyłe ze Stanów Zjednoczonych Władze miasta Nagasaki, oraz katolicki biskup Nagasaki, ks. Paweł Yamaguchi, czynią wszelkie przygotowania na przyjęcie pielgrzymów. W miejscu, gdzie ukrzyżowano ogień 26 katolików, buduje się wielki park, obok którego stanie kościół, poświęcony tym męczennikom. Pośpiesznie reperuje się drogę, wiodącą do parku narodowego w Unzen pod Nagasaki, gdzie są gorące źródła, w których ugotowano inną grupę katolickich męczenników.

W XVI wieku Japonia, pod wpływem działalności misjonarzy, z których najwybitniejszym był św. Franciszek Ksawery, była na najlepszej drodze do stała się krajem katolickim. Nawrócenia na wiarę katolicką przybrały w Japonii charakter masowy — Japonia zasypana została katolickimi misjami i kościołami. Okres katolickiego wpływu w Japonii po dziś dzień zostawił ślad w japońskiej sztuce, a nawet w języku; malarstwo japońskie zdradza dowody wpływu malarstwa kościelnego hiszpańskiego, a wiele hiszpańskich i portugalskich wyrazów ustaliło się w japońskim języku (np. chleb nazywa się po japońsku pan).

Na przełomie jednak XVI i XVII wieku objęcie władzy w Japonii przez t.zw. szogunów (ród ochmistrzów dworu cesarskiego, który zepchnął w cień samych cesarzy), pociągnęło za sobą krwawe prześladowania chrześcijan. Na z górą 2 wieki Japonia zerwała wszelkie stosunki z zagranicą. Przybycie cudzoziemca do Japonii karane było śmiercią. Tak samo śmiercią karane było propagowanie, lub wyznawanie wiary chrześcijańskiej.

Chrześcijaństwo w Japonii zostało wyteplone, przechowało się tylko w szczytowej formie, w niektórych kryptokatolickich wsiach i rodzinach w okolicy Nagasaki, nie znających księdza, ani mszy św., ani komunii, ale znających chrześc. i podstawowe prawdy wiary i wierzących, że mają czekać na ponowne przybycie misjonarzy.

Miasto Nagasaki, które było głównym centrum katolicyzmu japońskiego w wieku XVI, jest nim także i dzisiaj. W Nagasaki również znajduje się „japoński Niepokalanów”, cudownie ocalony przed zburzeniem przez bombę atomową, założony przez Franciszkanów polskich z męczennikiem oświęcimskim, kandydatem do beatyfikacji, Ojcem Kolbe na czele.

Miasto Nagasaki jest jednym z dwóch miast japońskich zburzonych przez bomby atomowe. Odradza się ono na gruzach.

Pęd ku katolicyzmowi jest dziś w Japonii potężny. Wielu wybitnych Japończyków uważa, że Japonia w pełnym chaosie światła dzisiejszym, powinna gremialnie przyjąć wiarę katolicką i o nią swoje życie oprzeć. To znaczy, sądzą, że powinna zrobić to, co cesarz Konstanty zrobił w Rzymie, Mieszko w Polsce, a Jagiełło na Litwie. Kola tak myślące przywiązują do pielgrzymki w Nagasaki wielkie znaczenie.

Jeden z dzienników japońskich pisze, że pielgrzymka ta będzie „nie tylko ceremonią i pokazem” ale „wrazem prawdziwości wiary katolickiej”. Gubernator prowincji Kanagawa, p. Iwataro Uchiyama, napisał list do kardynała Copello w Buenos Aires (Argentyna) z podziękowaniem za dary i w liście tym pisze: „Rozpowszechnienie wiary katolickiej jest rzeczą konieczną dla naszego kraju”.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE DLA PAŃ

odbędą się w dniach od 29 marca do 1 kwietnia 1949 r. w Cenacle Convent w Hampstead N.W.3.

Prowadzi ks. infel. T. Kirschke. Zgłoszenia i informacje: Koło Pań P.K.S.U. „Veritas”, 21, Earls Court Sq., S.W.5. Tel. FLA 1509.

WACŁAW ZBYSZEWSKI

DYSKUSJE

KRYTYKA LITERACKA W POLSCE

CYTAM ostatnio prawie regularnie czołowe pisma literackie, wydawane w Polsce: „Twórczość”, „Odrodzenie”, „Kuznica” i t.d. Przeraza mnie nie ich tendencja, ale poziom. Nie propagandowość, ale nuda. Nie partyjność, ale pustka.

Oto pierwszy przykład z brzegu: recenzja w „Twórczości” (styczeń 1949) Stan. Czernika o „Wierszach Zebranych” Władysława Broniewskiego (Spółd. Wydawnicza „Świat”, stron 287, Warszawa 1948). Świadły ten krytyk pisze:

„Wiersze rewolucyjne..... to główna, właściwa strefa (!) Broniewskiego, w której poeta jest samostojnym (!) władcą (!) i twórcą własnego kodeksu (!) i realizatorem (!) własnych metod artystycznych. To, co poeta świadomie uznał za naczelny swój obowiązek, oddzieliło się (!) w całej rozciągłości. Poezja „obowiązkowa” (!) poddana pod rygor ideologiczny (!) przyniosła Broniewskiemu niezależność artystyczną...”

... „Poezja buntu wchodzi na estradę (!) ideologii proletariackiej (!), jako „poezja-manifest (!) i poezja-czyn (!)”

„Troska i pieśń” — to działanie planowe (!), uspokojone, organizowanie pełne żarliwości i wiary w przyszłość. Trybun uliczny przybiera postać stratega (!!!) i tak dalej, pół arkusza nużącego zdan i przekierowanego wypracowania marksistowskiego, półarkusza „podania służbowego” do Borejszy czy Lebidiewa skomlącego na każdej stronie o awans, o wyjazd zagranicę, wyższe wierszowe, czy posadkę posełką à la Xawcwo Pruszyński, czy paryski Putrament. Chciałbym zobaczyć już nie robotnika, ale mił — czy policjanta, który coś z tego zrozumie, którego ta recenzja skłoni do sięgnięcia po tomik Broniewskiego, do rozczytania się w jego poezji.

Bo Broniewski, tak nielitościwie, nędznie ośmieszony i zdegradowany przez recenzenta do roli jakiegoś pajaca i woznego PPR-u czy Bezpieki, to wielki, największy żyjący poeta polski. Jest mniej sztuczny, bardziej bezpośredni, bardziej śpiewny od Tuwima, nie ma pretensjonalności, arogancji i zarozumiałości Słonimskiego, ma więcej siły i prostoty niż Łobodowski. „Ideologia” (wstrętny i barbarzyński termin!) jego wiersza „Na placu Czerwonym, Teatralnym” jest mi nie tylko obca, lecz i głęboko antypatyczna ale tempo, ale rytm, ale poługa, ale ekspresja ale jedność, obrazowość języka muzykalność wiersza, poetyckość obrazu muszą napęlić rozkoszą każdego miłośnika piękna i talentu. To samo powiem o „Orenburskim wietrze”: perełka o

zakątku nieba, widzianym zza kraty więziennej (notabene z więzienia bolszewickiego, bodajże we Lwowie).

Nie ma poezji prawicowej czy lewicowej, burżuazyjnej czy proletariackiej; istnieje tylko dobra i zła. Podobnie malarstwo, architektura, cała sztuka. Prawa rządzące estetyką nie mają nic wspólnego z kryteriami politycznymi czy społecznymi. Etykiety są rekomendacją beztalentów, grupców nudziarzy, grafomanów. Są biletem wstępem do kołtunerii. I ta kołtuneria może być równie dobrze lewicowa, robotnicza, proletariacka, postępową. Może być też i inteligentną. Ta jest bodaj najliczniejsza i zapewne najgroźniejsza. Tak jak niedołączni bezmyślni, niezdolni urzędnicy czy oficerowie zakładają mafie, kanapowe stronnictwa by wywalczyć dla siebie kredyty, awanse wpływy, znaczenie, których — jako bezużyteczni i bez zdolności — dobić się nie mogą, podobnie grupki intelektualistów bez wzięcia, bez czytelników, bez wykształcenia, bez smaku, bez zawodu, ci urodzeni kandydaci na bezrobotnych, ci typowi „lisznie ludzi”, ludzie zębni, niepotrzebni, łączą się w kapłanki, w związki, w ferajny, przypinają sobie kokardki partyjne, wdzwiewają czerwone czy zielone krawaty, opaski agentów stronnictw, i próbują tymi ozdóbkami zasłonić własną pustkę własną nicość, własne kołtunierstwo. Niestety wrodzone; i żadne przemalowania szylku z białego na czerwony, czy złoty, czy biały, czy pomarańczowy w kratki nie pomogą: kołtun zostanie kołtunem, grafoman grafomanem, nieuk nieukiem, nudziarz nudziarzem, bałwan bałwanem.

Nie jest to zjawisko w Polsce nowe. Przed wojną tak zaasekurowanych grafomanów, zbędnych inteligentów, nudziarzy żyjących a raczej istniejących z protekcji partyjnej czy rządowej wielu miłośników chmury: zjawisko to pewno nieuniknione w kraju ubogim, małym i źle czytającym, o nieistniejących prawie rzetelnym studiach klasycznych, o niedostatecznym surowym i wymagających uniwersytetach. To jest kleska pół-inteligencji kultury. To jest klęwa bierności opinii publicznej, która, razem z papierem, cierpliwością, bez sprzeciwu i bez buntu, bez wymyślnych i szyderstw, toleruje drukowanie nędznej sieczki „ideologicznej” wszystko jedno jakiego zabarwienia, obojętne jakiej tendencji. To są plony złych i nudnych krytyków, geszefciarskich wydawców, czynników obozów politycznych, które błędnie sądzą, że utrzymaniem paskich panegirystów, lokaj literackich zdobywają opinię czy zwolenników.

To wina wreszcie błędnego uczenia literatury polskiej, zalecania rzeczy niedojrzałych, poronionych, historycznych dlatego że „polskie”, czy „narodowe”, czy „demokratyczne”, czy dzisiaj „proletariackie”. — O błędny, tumaniony „narodzie”, „lud”, „proletariacie”!

Niebezpieczeństwa obecnej „migramotnej” krytyki w Polsce która spada do ostatnich nizin utylitarysty i politycznego fagasostwa, nie polega na jej tendencji: przeciwnie, najczerniejszych odstraszy na długie lata od wszelkiej „postępowej” literatury, zwiększy tylko pocztytność Sienkiewicza, Henryka Rzewuskiego, Krasiniego, Orzeszkowej, Prusa, kto wie, może nawet nudnego Karola Huberta Rostworowskiego. Niebezpieczeństwo polega na tym, że ten tanj i lekki chleb zdemoralizuje piszących: całe pokolenie wyrosnie na kulcie frazesu, mętności, ignorancji, nudy, nade wszystko nudy, znużenia, ziewającej nudy jako metody wkradania się w łaski, dostawiania się na Parnas, wyrabiania sobie nazwiska i zarobkowania na życie kosztem podatnika, kosztem subwencji, kosztem czytelnika.

To, co mnie przeraża, to nie to, że mamy złych pisarzy, złych poetów, złych krytyków, złych publicystów, złych literatów: to jest losem każde-

WIESŁAW ŻYLIŃSKI

ZMIANY W KOŚCIELE WSCHODNIM

TRWAJĄCY od dłuższego czasu kryzys na najwyższym urzędzie Kościelnym w świecie prawosławnym został zakończony.

Dotychczasowy patriarcha ekumeniczny Maksymos ustąpił, jak oficjalnie twierdzono, z powodów zdrowotnych, a nowym patriarchą został metropolita Athenagoras.

Pochodzi on z wioski albańskiej w północnej Grecji. Akademię duchowną ukończył na wyspie Chaiki w pobliżu Konstantynopola. Pracował jako duchowny w archidiecezji arcybiskupa Bitolu za czasów tureckich, wśród ludności słowiańskiej Macedonii. Niebawem został metropolitą Korfu, a później egzarzą patriarchatu ekumenicznego jako arcybiskup Nowego Yorku.

Nowy patriarcha miał przelotny związek z Polską, kiedy w drodze z misją kościelną do Finlandii, bawił w Warszawie, gdzie był gościem metropolity Dionizego, nawiązał kontakt z ówczesnym rządem polskim i złożył wizytę ś. p. Kardynałowi A. Kakowskiemu.

Patriarcha Athenagoras jest jedną z najwybitniejszych osobistości w świecie ortodoksyjnym wschodnim. Znany jest na gruncie międzynarodowym już z tytułu zajmowanych stanowisk i misji Kościelnych, już to z udziałem w zjazdach międzynarodowych, jak w r. 1930 w Lambeth Conference i innych.

Wysoki swój urząd kościelny obejmuje w czasach trudnych i bardzo odpowiedzialnych politycznie. Ofenzywa polityczna Moskwy rozwijana między innymi i za pośrednictwem patriarchatu Moskwy i Wschodu, może się pochwalić nowymi sukcesami. Ostatnio patriarchat moskiewski przejął dobra Kościelne w Jerozolimie, o które długo walczyli, a opozolanie tych dóbr milionowych i placówek Kościoła Prawosławnego na Bliskim Wschodzie stwarza dla imperializmu polityczno-kościelnego Moskwy punkty wyjściowe na cały świat.

W ostatnich latach polityka Kościelna patriarchatu ekumenicznego wykazywała pewną chwiejność. Pamięamy ostrą polemikę pomiędzy oficjalnymi organami prasowymi patriarchatów moskiewskiego i konstantynopolańskiego o zakres władzy i stanowisko pierwszego patriarchy w świecie Kościoła wschodniego. Na inicjatywę patriarchy rosyjskiego zwołania powszechnego zjazdu Kościelnego do Moskwy w roku 1947 patriarcha Maksymos odpowiedział odmownie, kwestionując prawo tego patriarchy do zwoływania soborów powszechnych. To też wówczas zjazd ten się nie odbył, lecz stało się to w lipcu 1948 roku, i o dziwo, na zjazd ten przybył wysłannik patriarchatu ekumenicznego w osobie egzarchy dla Europy Zachodniej, rezydującego w Londynie metropolity Germanosa. Zjazd ten powziął uchwały, skierowane przeciwko chrześcijaństwu za-

go kraju. Co mnie przeraża to to, że nie umiemy nawet w środowiskach ludzi piszących, a zatem i w całej inteligencji, a w konsekwencji i w całym społeczeństwie wytworzyć hierarchii, hierarchii oczywiście talentu, nie protekcji. Bez hierarchii żadnej społeczności nie ma i być nie może.

Widzimy to nawet na emigracji, gdzie trzy czołowe nasze talenty na uchodźstwie — Paweł Hostowiec, Józef Mackiewicz i Józef Łobodowski — są katastrofalnie niedoceniane, gdzie paru pretensjonalnych, beznadziejnych nudziarzy wciąż pretenduje do roli wodzów duchowych, gdzie wśród „młodych” narówni stawiamy złoto, jak np. Tadeusza Nowakowskiego, i miedź jak np. Jerzego Pietrkiewicza.

W kraju stan rzeczy jest stokrotnie bardziej upiorny. Nieznani krytycy organów periodycznych p. Borejszy dokonali tego, że nawet Broniewskiego sprowadzili do poziomu Czerwonego Or-Ot'a, że nawet Maria Dąbrowska jest tylko koleżanką jakiejś Dąbrowskiej. Wasilwskiej czy Szelburg Zaremby, że na tle ich niebawalego smaku i niesamowitych ocen Wiech, którego pisarstwo niegodne jest zamiatać podłogi u Mnieszkowy, wyrasta na czołowego polskiego pisarza, wieszczą nowej epoki, u któregoś podnóżka kłęczą kornie cała Polska, i ta w pętlach, i ta, o wstydzie, która jest wolna od obroży „ministra” Sokorskiego.

W. A. Zbyszewski

nie jej do Cerkwi rosyjskiej odbyło się nielegalnie i wbrew prawom i kanonom Kościoła Wschodniego.

Jeśli patriarcha Athenagorasowi uda się przywrócić pierwszą stolicę kościelną w świecie prawosławnym należącej jej rolę, da to mocne oparcie moralne wszystkim przesładowanym dziś w Europie Środkowo-Wschodniej Kościołom prawosławnym.

Wreszcie okoliczność ściśle polityczna: obywatel amerykański poraz pierwszy w dziejach prawostawia zasiał na stolicę pierwszego patriarchy Wschodu. Zmieniając swe obywatelstwo amerykańskie ua tureckie, nie zrywa kontaktów amerykańskich ani też nie pozbywa się uznania i poparcia, jakim się cieszył w Stanach Zjednoczonych A. P. Nie jest to bez znaczenia w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej.

Wiesław Żyliński

SZYBKO I PEWNI

(zwracamy pieniądze za paczki zaginione)

POLONIUM:

do Polski i innych krajów

2 p. NYLONÓW gat. eksport. 25-2 kliny NYLON spadochr.

(w 6 pastel. kolorach) 13/6

Pióro PARKER Duofold 30/-

2 kompl. BIELIZNY damskiej

eleg. weimano-jedwabnej 23/-

PAS ELASTYCZNY 19/6, 11/6

PACZKI UBEZPIECZONE:

FLANELA eksport; ciemno-

pocięta na ubranie

3 i pół yds £ 3.10.0

na kostium 3 yds £ 3.0.0

na spodnie, spodniczkę

1 i pół yds £ 1.14.0

w najlepszym gatunku:

3 yds £ 4.5.6

3 i pół yds £ 4.19.5

i wiele innych materiałów na:

ubrania, kostiumy, płaszcz

i sukienki

od £ 1.11.0 do £ 9.0.0

Próbki na żądanie.

OKAZJA:

PIEPRZ „Malabar” czarny

gruboziarnisty.

Opakowanie nie-

przemakalne.

2 funty £ 1.1.0

3 funty £ 1.9.5

5 funtów £ 2.4.0

wysyła z W. Brytanii

DZIAŁ PACZKOWY

11, Greek Street London W.1.

NA WIELKANOC

Poślij rodzinie świeżą WANILIĘ w laskach. Oryg. Tahiti, wprost z doków, 1 lb. wraz z przesyłką poleconą zagr.

£ 1.16.0

GENERAL SUPPLY CO.

74, LANCASTER GATE (Hotel), LONDON W2

Cenniki innych towarów na żądanie

jeśli cierpisz na

REUMATYZM

ARTRETYZM

wzywaj niebrudzącej

maści

KLEROL

która ulży Twoim cierpieniom.

Wysyła 1 stoika za nadesłaniem

4/6 + 6d za porto.

ASMIDAR

PRZECIWKO GRYPY I PRZEZIWIENIOM

Wystrzegaj się naśladownictw.

Wysyła 12 proszków za nadesłaniem

3/- + 6d za porto.

Zamówienia z należnością do:

Z. Carlton Berry Co. Ltd.,

437, Grand Buildings

Trafalgar Square, London, W.C.2.

SALONY FRYZJERSKIE DLA PAŃ

Polastion Ltd.

Pierwszy salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej

p. L. SKRZYPKÓWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD

68, Queensway — London, W.2.

(naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater”)

Zamówienie telefoniczne pod: BAY 2615

RUSKI MIESIĄC

KSIĄŻKI polskie o Rosji sowieckiej mają za przedmiot niemal wyłącznie pobyt Polaków w kraju czerwonej dyktatury. Obecność sowiecka na ziemiach polskich nie znalazła dotąd wyrazu w literaturze, znaleźć go bowiem nie mogła, kiedy literatura polska znalazła się w nowej niewoli.

Pierwszą książką o czerwonej armii i sowieckim ładzie w Polsce jest „Ruski miesiąc” Natalii Zaremby. Jest to zbiór reportaży opowiadań z okresu walk rosyjsko-niemieckich po prawej stronie Wisły, na przedpolu Warszawy, w latach 1944-45. Autorka przeżyła śmiertelnie długie „ruski miesiąc” na froncie tych walk jako mieszkanka wsi mazowieckiej, przez której okno pokazuje czytelnikom świat sowiecki w jego najważniejszych i typowych przejawach.

Nazwisko autorki jest nowe, ale staje się ono natychmiast bliskie czytelnikowi polskiemu, gdy się dowie, że jest to ta sama pisarka, która ogłosiła w czasie wojny pod pseudonimem Wity

Marcinkowskiej dramatyczne „Kroniki Generalnej Gubernii”. Ostatnia książka pisarki mogła się ukazać oczywiście tylko na wolności. Wydała ją Towarzystwo Wydawnicze „Świat” w Paryżu — tradycyjnie estetycznej szacie paryskich druków.

Na treść książki składa się kilkanaście autentycznych obrazków, zbudowanych z dobrego materiału literackiego. Jedyne, co by można zarzucić trzymającej się twardo rzeczywistości autorce, to brak wycucia praw wojny. Wiele postępów żołnierzy sowieckich, a już napewno ich zamiatowanie do ognistszych plynów, wspólne jest wszystkim na świecie wojującym armiom.

Niektóre obrazy posiadają dużą siłę dramatyczną („Popy”, „Polska bieda i ruska nędra”, „Parszywa owca”), a rozdział „Nie było nas — był las” jest śliczną poetyką pochwałą czaru polskiego lasu.

Znakomitą zaletą książki Zaremby jest jej powsięgłość. Nie ma w niej nienawiści do przybyszów ze wschodu, ale szerokie, zdumione otwarcie oczu na ten nieznaną, we wszystkim obcy, egzotyczny świat.

* Natalia Zaremby RUSKI MIESIĄC. Two Wydawnicze „Świat”, Paryż. Polska Drukarnia „Les Presses Rapides”. Stron 260. Na okładce drzeworyt St. Mrozwskiego.

Zamawiając paczki w firmie FREGATA, powołuj się na ogłoszenie w ZYCIU. Od każdej paczki, zamówionej na skutek ogłoszenia w naszym piśmie, firma FREGATA wypłaca prowizję, przeznaczoną na opłatę prenumeraty ZYCIA dla Polaków w Niemczech.

Autorem poniższego artykułu, zwracającego uwagę na narody Islamu jako na naturalnego sprzymierzeńca Polski i ludów środkowo-wschodniej Europy w walce o wolność spod politycznego i religijnego ucisku Rosji — jest Tatar, mahometanin.

ALEKSANDER KORSAK

NARODY ISLAMU

PO opanowaniu Chin dalsza ekspansja Rosji w Azji pomyka się wszędzie, z wyjątkiem Japonii i Burmy, o kraje muzułmańskie, a więc półwysp malajski, Indonezję i Bangistan (Bengalię) nie mówiąc już o graniczących z Sowietami państwach muzułmańskich, które od dłuższego czasu odczuwają ciężar imperializmu rosyjskiego. Można przypuszczać, że właśnie poniesiona przez Sowietów klęska w „wojnie nerwów”, prowadzonej do niedawna przeciw Turcji i Persji tłumaczy nam, przynajmniej częściowo, wzmocnienie tempa ekspansji sowieckiej w południowo-wschodniej części Azji, by w ten sposób, idąc po linii najmniejszego oporu, otoczyć od tyłu nowo-utworzone państwo indyjskie, które stanowi, w swej części niemuzułmańskiej, bardzo podatny grunt dla propagandy sowieckiej ze względu na niezmiernie zacofany i skomplikowany charakter swego ustroju społecznego. Opanowanie tego państwa przez Rosję postawiłoby w niezmiernie trudną sytuację kompleks narodów muzułmańskich, który dotychczas skutecznie opierał się propagandzie sowieckiej, a którego znaczenie, w miarę postępu ekspansji sowieckiej w Azji coraz bardziej wzrasta.

Warto nieco bliżej rozważyć to zagadnienie, od którego rozwiązania zależy dalszy rozwój sytuacji międzynarodowej. Jak zobaczymy — nie po raz pierwszy w swych dziejach — Polska znajduje się w jednym obozie z Islamem przeciw Rosji.

Kompleks ten składa się w pierwszym rzędzie z graniczących z Rosją państw muzułmańskich — Turcji, Iranu i Afganistanu, razem około 42 mil. ludności, które w obozie antysowieckim zajmują kluczowe, niezmiernie ważne pozycje: pierwsze dwa bronią mianowicie przed ekspansją sowiecką wyloty do ciepłych mórz oraz dostępy do bogatych złóż ropy; Afganistan zaś broni dostępu do Indji. Poza to z państw tych jest najbliższe do najważniejszych ośrodków przemysłowych Rosji oraz, co jest również bardzo ważne, nie tylko nie są one oddzielone od Rosji forpocztem państw buforowych, lecz sąsiadują z tymi obszarami ZSRR, które są zamieszkałe przez narody spokrewnione zarówno pod względem religijnym jak i etnicznym, a których opór przeciw sowieccyzacji, jak zobaczymy dalej, stanowi najslabszy punkt tak zwanego „federacyjnego ustroju” Rosji.

Można określić rolę tych państw w obecnej sytuacji międzynarodowej jako baz wypadowych mocarstw anglo-saskich przeciw Rosji. Pierwsze dwa z tych państw opierają się o zaplecze bloku państw arabskich (około 35 milionów), Afganistan zaś o Pakistan (80 mil.). Tak więc te wszystkie wyżej wymienione kraje muzułmańskie tworzą zarówno z punktu widzenia geo-politycznego jak i religijnego zwartą całość, liczącą razem przeszło 150 mil. i bez przesady można powiedzieć, że ten kompleks stanowi obecnie, poza Stanami Zjednoczonymi i Brytyjską Wspólnotą Narodów, największy czynnik w polityce światowej. Ze względu na dużą przestrzeń, oddzielającą ten kompleks od półwyspu Malajskiego (od 2 do 3 mil. muzułmanów) oraz Indonezji (przeszło 60 mil. muzułmanów) nie bierzemy pod uwagę w naszych rozważaniach tych dwu ostatnich krajów.

W świetle tej sytuacji geo-politycznej łatwo jest zrozumieć politykę W. Brytanii wobec Islamu: popierając zjednoczenie narodów arabskich oraz nadając statut dominialny Pakistanowi, uzyskała W. Brytania potężny atut dla rozgrywki z Rosją w Azji; w tej chwili jest już zupełnie pewne, że w wypadku konfliktu zbrojnego z Rosją żaden z wchodzących w powyższy kompleks narodów muzułmańskich nie tylko nie opowie się po stronie Rosji, lecz być może Anglii uda się stworzyć z tych narodów koalicję dla wypowiedzenia Rosji „wojny świętej” w celu uwolnienia ich współwyznawców w Rosji spod jarzma „niewierzających”.

Co się zaś tyczy Sowietów, to właśnie w polityce wobec Islamu poniosły one, jak dotychczas, swoje największe klęski. W żadnej innej dziedzinie bowiem nie występuje tak jaskrawo fałsz propagandy sowieckiej oraz arbitralno-despotyczny charakter ustroju radzieckiego jak na tle sytuacji muzułmanów Rosji, którzy liczą około 23 mil., a których opór przeciw sowieccyzacji nigdy nie ustawał, czego najlepszym dowodem jest rozwiązanie w 1946 r. szeregu t.zw. „republik autonomicznych”. Ludność graniczących z Rosją państw muzułmańskich jest doskonale poinformowana o sytuacji muzułmanów w Związku Radzieckim, i nie więc dziwnego, że propaganda sowiecka nie ma w tych państwach żadnego powodzenia. Nieco inaczej przedstawia się położenie w krajach arabskich, których ludność jest gorzej poinformowana o sytuacji Islamu w Rosji; od tego trzeba dodać, że zacofany ustrój społeczny tych krajów oraz resztki niechęci do Anglików w niektórych spośród nich stanowią warunki sprzyjające dla propagandy sowieckiej. Mimo to wszystko nawet w krajach arabskich piąta kolumna sowiecka, w porównaniu z większością krajów europejskich, jest bardzo nieliczna.

Ta odporność Islamu wobec propagandy sowieckiej tłumaczy się z jednej strony tym, że religia wśród narodów muzułmańskich odgrywa w dalszym ciągu dużą rolę wśród mas; z drugiej zaś strony ścisłym związkiem między przepisami religijnymi a ustawodawstwem społecznym: Koran, księga święta muzułmanów, jest bowiem nie tylko zbiorem przepisów moralnych i religijnych, lecz równocześnie i kodeksem prawnym, regulującym wszystkie strony życia społecznego. Pod tym względem Islam, jak i bolszewizm, jest totalitarny. Tu więc chodzi nie tylko o walkę dwu światopoglądów, ale również dwu zupełnie odmiennych ustrojów społecznych, opartych na całkowicie różnych, biegunowo odległych zasadach: dla Islamu na wierze w Boga dla bolszewizmu — na ateizmie.

W związku z tym wszystkim łatwo zrozumieć, dlaczego Sowiety, nie będąc w stanie złamać oporu kompleksu narodów muzułmańskich atakiem z frontu, dążą obecnie do okrążenia tego kompleksu od tyłu — przez Indie. Opanowanie tego kraju ułatwiłoby im wkroczenie na teren Bliskiego i Środkowego Wschodu, a co za tym idzie i niemal całego kontynentu afrykańskiego.

Rozwój ekspansji Rosji w Azji i związane z tym zagrożenie Islamu nie może być obojętne dla Polski nie tylko dlatego, że każde wzmocnienie Rosji osłabia automatycznie sytuację międzynarodową Polski, lecz również i dlatego, że tu chodzi o naszego odwiecznego naturalnego sprzymierzeńca przeciw Rosji. Sprzy-

mierzeniec ten, pozostaje, jak zobaczymy dalej, najbardziej naturalnym sojusznikiem Polski przeciw Rosji; tymczasem zatrzymamy się na garści faktów, które przypominają nam przyjaźń polsko-muzułmańską w przeszłości.

Przyjaźń ta zapoczątkowana przez Gedymina, naśladowana była przez Kazimierza Wielkiego, który by nie mógł być przyłączyć Rusi Czerwonej do Polski bez dojścia do porozumienia ze Złotą Hordą. Złota Orda było to owo państwo tatarskie, które panowało nad Rusią do końca 15-go stulecia, (a którego resztki w postaci mniejszości muzułmańskich tak strasznie cierpią pod butem sowieckim). Tej polityce przyjaźni ze Złotą Hordą byli wierni Gedyminowicze Olgierd i Kiejstut, a następnie Jagiellonowie. Nie wiadomo, jaki byłby wynik bitwy na polu Kulikowym (1480), gdyby Kazimierz zdołał połączyć się z Mamajem. Znany jest również sojusz Witolda z Tochtamyszem (1399), który odstąpił Litwie swe prawa suwerenne nad Moskwą. Założyciel chanatu krymskiego Hadży-Girej był wychowany na Litwie i do końca życia pozostawał jej wiernym wasalem. W r. 1480 wojsko litewskie nie zdołało połączyć się z oddziałami Seid-Achmeta, co zadecydowało o zależności Rusi od Złotej Hordy: w tym właśnie roku Iwan III zrzucił „jarzmo tatarskie”, które z pewnością było mniej ciężkie niż późniejsza i dzisiejsza zależność muzułmanów od Rosji: Złota Horda mianowicie nigdy nie mieszała się do życia religijnego Rosjan i nawet tolerowała nawracanie Tatarów na prawosławie. Dziś już wiemy dobrze, że słynne najazdy Tatarów Krymskich na Polskę były głównie skutkiem przecznej polityki moskiewskiej.

Ta przyjaźń Polski ze Złotą Hordą nabrała żywego wyrazu w osiedleniu Tatarów na Litwie, którym nadano ziemię pod warunkiem pełnienia służby zbrojnej w czasie wojny. Witold otoczył swoją stolę pierścieniem osad tatarskich powierzając Tatarom w ten sposób jej obronę. Nie było też dziełem przypadku, że Tatarzy polscy pełnili służbę gwardii przy boku królów polskich, a ostatni dowódca pułku eskorty Stanisława Augusta zginął w szarży broniąc Wilna.

Dzieje Tatarów polskich nie zwróciły dotychczas uwagi badaczy, co, być może, tłumaczy się tym, że w Polsce nigdy nie było „problemu tatarskiego”: przyjęci jako sprzymierzeńcy zapomnieli oni w krótkim czasie swego języka macierzystego. Szybko więc przestoczyli się z mniejszości narodowościowej w mniejszość religijną. Blizsze poznanie jednak ich dziejów w naszym Kraju dowodzi, że polityka, stosowana przez Jagiellonów wobec tej mniejszości może być uważana za arcydzieło sztuki państwotwórczej: zapewniając im całkowitą tolerancję religijną oraz dobrobyt gospodarczy, pozyskali Jagiellonowie element wierny i bitny, gotowy stawić się pod broń na każde zawołanie oraz bardzo użyteczny w stosunkach dyplomatycznych z krajami muzułmańskimi. Tak więc jeszcze w okresie najcięższych walk Chrześcijaństwa z Islamem zakwitła w Polsce mniejszość muzułmańska, korzystająca z prawie pełnych praw obywatelstwa.

Niemniej oryginalne są dzieje stosunków Polski z Turcją, która nie rościła wobec Polski pretensji agresywnych. Wręcz przeciwnie, idąc w

ślad za Złotą Hordą Turcja już w 15 - ym stuleciu czterokrotnie proponowała Polsce przymierze, którego Polska nie mogła przyjąć z względów solidarności świata chrześcijańskiego. Znana jest rola Turcji w sprawie ukrańsko-kozacka w 17 - m stuleciu, lecz wszystko przemawia za tym, że Turcja popierała Ukrainę nie przeciw Polsce, lecz przeciw Moskwie, obawiając się złączenia tych dwu krajów ze względu na ich bliskość językową i wspólnotę religijną. W 18 - ym stuleciu Turcja uczyniła wszystko, co było w jej mocy, by obronić niepodległość Polski nie cofając się nawet przed wypowiedzeniem wojny Rosji (1769-1774). Następnie Turcja była jedynym krajem, który nie uznał rozbioru Polski, a po upadku powstania listopadowego (którego los byłby być może inny, gdyby wybuchło ono w czasie wojny rosyjsko - tureckiej 1828 - 29) udzielił szerokiej gościnności emigracji polskiej, przyjmując Polaków do służby cywilnej i wojskowej: (przez armię turecką przeszło około 10 generałów polskich z Bemem na czele). Pożałować należy, że powstanie styczniowe nie wybuchło w czasie wojny krymskiej, kiedy Turcja utworzyła w szeregach swej armii brygadę kawalerii Sadyka paszy Czajkowskiego, a Anglia dywizję piechoty pod dowództwem gen. Wład. Zamojskiego.

Przypomnienie tej garści faktów, być może niezupełnie dobrze znanych ogółowi, byłoby czerzym bawieniem się „historią”, gdyby nie to, że kompleks narodów muzułmańskich, o których mówiliśmy wyżej, jest i w dobie obecnej najpotężniejszym naturalnym sprzymierzeńcem przeciw Rosji. Pod pojęciem „naturalny sprzymierzeniec przeciw Rosji” rozumiemy te kraje, które w tym samym stopniu co i my, są zagrożone przez Rosję, a więc te wszystkie kraje, które mają wspólną granicę z ZSRR, od Finlandii po Japonię włącznie. Wśród tych wszystkich narodowości i państw kompleksu narodów muzułmańskich jest najpotężniejszym czynnikiem politycznym ze względu na swoją liczbę oraz odporność wobec propagandy sowieckiej.

Nie mamy zamiaru pomniejszać znaczenia mocarstw anglo-saskich lub w ogóle naszego tradycyjnego związku z Zachodem, lecz należy pamiętać, że nasz sojusz z Zachodem przeciw Rosji zawsze dotychczas miał charakter konunkturalny, natomiast sojusz z Islamem jest podyktowany sytuacją geo-polityczną. Wydaje się nam zatem bardzo ważne, aby wykorzystał wszystkie wynikające z tej sytuacji możliwości dla sprawy polskiej, która łączy się z sprawą muzułmańską nie tylko zbieżnością

interesów politycznych, lecz również i podobieństwem zasad ideowych obydwie bowiem są oparte na zasadach religijnych, podyktowanych wiarą w Jedyne Boga.

O zadaniach emigracji polskiej na tle zagadnienia muzułmańskiego będziemy mówili następnym razem.

A. Korsak.

KSIAŻKI NA SKŁADZIE

Ks. dr Michał Sopoćko: **MŁOSIERDZIE BOŻE — JEDYNA NADZIEJA LUDZKOŚCI.** Nakład Veritas Foundation Publication Centre. Druk Veritas Foundation Press. Za zezwoleniem Władz Duchownych. Londyn, 1949. Stron 64. **Cena 1/-**

NABOŻEŃSTWO WIELKOPOSTNE Pieśni - Gorzkie żale - Droga krzyżowa. Nakład Duszpasterstwa Akademickiego w Londynie. Druk. V. Foundation Press. Za pozwoleniem Władz Duchownych. Londyn, 1949. Stron 40. **Cena 5 d.**

Bronisław Przytułski: **OBRONA MGIEŁ.** Wybór poezji. Nakład Veritas Foundation Publication Centre. Druk Veritas Foundation Press. Londyn, 1949. Stron 64. **Cena 4/-**

SITWA 5 Zgrupowania Wileńskiej Brygady Piechoty Zubrów 5 Kresowej Dywizji. Tom IV. Druk Veritas Foundation Press. Londyn, 1949. Stron 168, liczne ilustracje, wydanie albumowe. **Cena 19/-** Przy zamówieniu równoczesnym 4 egzemplarzy po 12/- za egzemplarz.

Ks. Franciszek Mirek: **ZARYS SOCJOLOGII.** Towarzystwo Naukowe K.U.L. Lublin, 1948. Stron 750. **Cena 32 sh.**

Stefan Żeromski: **PROMIEŃ.** Wydanie krajowe. **Cena 6/-**

Stefan Żeromski: **CHARITAS.** Wydanie krajowe. **Cena 10/6.**

Stefan Żeromski: **NAWRACANIE JUDASZA.** Wydanie krajowe. **Cena 9/6.**

Stefan Żeromski: **ZAMIEĆ.** Wydanie krajowe. **Cena 8/6.**

Stefan Żeromski: **LUDZIE BEZDOMNI.** Wydanie krajowe. **Cena 12/6.**

Tomasz Morus: **UTOPIA.** Instytut Wydawniczy „Kultura”, Poznań, 1947. **Cena 8/-**

Henryk Przybylski: **GRZEGORZ SNOPEK Z SZAMÓTU** — rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Księgarnia Akademicka. Poznań, 1947. **Cena 2/6.**

Zygmunt Wojciechowski: **PAŃSTWO POLSKIE W WIEKACH ŚREDNICH** — Dzieje ustroju. Księgarnia Akademicka. Poznań, 1948. **Cena 18/6.**

Jakub Sawicki: **CONCILIA POLONIAE.** Źródła i studia krytyczne. Synody diecezji wileńskiej i ich statuty. Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Warszawa, 1948. **Cena 7/6.**

Aleksander Gieysztor: **ZE STUDIÓW NAD GENEZĄ WYPRAW KRZYŻOWYCH,** Encyklika Sergiusza IV (1009-1012). Towarzystwo Naukowe Warszawskie. **Cena 5/-**

Natalia Zarembina: **RUSKI MIESIĄC.** Opowiadania i reportaże z okresu wejścia Armii Czerwonej na ziemię Polski w latach 1944-45. Towarzystwo Wydawnicze „Światło” w Paryżu. Okładka z drzeworytem Stefana Mrożewskiego. Stron 260. **Cena 7/6.**

Ks. Augustyn Jakubisiak: **WYTRWAĆ BY ZWYCIĘZYĆ.** Zbiór odczytów i przemówień z lat 1940-45. Paryż, 1946. Stron 186. **Cena 3/6.**

Z Y C I E, KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY

Wydawca:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

Redaguje Komitet pod przewodnictwem ks. T. Kirschke.

Adres redakcji i administracji:

POLISH WEEKLY „Z Y C I E” — 12, Praed Mews, London, W.2

Telefony: Redakcja — AMB 6879. Administracja — PAD 9734.

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.

Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od 14 do 17

z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/- Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami względami bankowymi „crossed” i wystawionymi na VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 lam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszenia nie przyjmuje się odpowiedzialności. Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie: f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press”

12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.